Nr. 77. Lwów — Czwartek dnia 4 Kwietnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 4 Czw. św. Izydora | Bazylego
Jutro: 5 Pt. św. Wincentego F. | Nikona M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 4. Zachód „ „ 5 „ 52.
Długość dnia godzin 12 min. 48. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Stan wychowania publicznego.

I.

(Szkoły ludowe i seminarya nauczycielskie).

Rada szkolna krajowa ogłosiła sprawozdanie o stanie wychowania publicznego w roku szkolnym 1905/6 wraz z wykazami statystycznymi, dotyczącymi organizacyi i frekwencyi wszystkich szkół, znajdujących się w jej zarządzie. Ze względu na wielkie znaczenie szkół publicznych dla kultury i ekonomicznego stanu w kraju, jak również na to, że Sejm nasz od dłuższego czasu dąży do rozszerzenia kompetencyi Rady szkolnej krajowej, istnieje wielkie zainteresowanie się działalnością tej instytucyi i warto przyjrzeć się bliżej cyfrom, które tę działalność najlepiej wyświetlają.

Owóż z cyfr, zawartych w wykazach statystycznych sprawozdania wynika, że szkolnictwo w naszym kraju rozwija się pomyślnie. Gdy w roku 1901/2 było w Galicyi 1062 gmin, nie posiadających szkół, ani też nie przydzielonych do zakresu szkolnego gmin ościennych, to z końcem ubiegłego roku szkolnego zmalała liczba tych gmin do 788, a tą liczbą objętych jest 196 takich gmin, w których nie ma nawet 40 dzieci w wieku szkolnym. W przeważnej części gmin bezszkolnych akcya zakładania szkół rozbija się głównie o brak środków, potrzebnych do budowy szkoły. Najwięcej gmin nie mogących z powodu ubóstwa wystawić budynku szkolnego o własnych siłach, znajdujemy w okręgach: liskim, żywieckim, turczańskim, nowosądeckim i dobromilskim. W okręgu liskim jest nawet wynajęcie pomieszczenia na szkoły niemożliwe, gdyż chłopi tamtejsi mają tylko tak zwane kurne chaty, to jest bez kominów. Dym z ogniska rozchodzi się po izbie i wypuszczać go można tylko przez ciągłe trzymanie drzwi otworem. Rzecz prosta, że w chatach takich niepodobieństwem jest pomieścić izb szkolnych. W niektórych okręgach, jak naprzykład w brodzkim, dolińskim, dąbrowskim, krośnieńskim i rudczańskim utrudniają zakładanie szkół: niechęć ludności, brak poczucia potrzeby oświaty i obawa przed wydatkami, jako też przed przymusem szkolnym. Kilka zachodnich okręgów wyręcza się w niektórych gminach tak zwaną szkołą zimową, gdzie nauka trwa zwykle od początku listopada do końca marca. Także i brak środków komunikacyjnych utrudnia zakładanie szkół w niektórych okolicach.

W roku sprawozdawczym zaopatrzono w szkoły 93 gmin, które przedtem nie posiadały żadnej szkoły, nadto powiększono znacznie liczbę szkół pięcio- i sześcioklasowych tudzież wydziałowych, nadto zaś powiększono liczbę klas w wielu szkołach zarówno typu wiejskiego jak i miejskiego. Zestawiając poszczególne kategorye szkół wedle liczby klas, znajdziemy: szkół jednoklasowych 2.110 (o 66 mniej, niż w roku poprzedzającym), szkół dwuklasowych (o 2 siłach nauczycielskich) 1.740, szkół trzyklasowych 63, czteroklasowych 377, pięcioklasowych 101, sześcioklasowych 77, wydziałowych 83.

Ze względu na plan nauki było szkół typu miejskiego 384, typu wiejskiego 4.167, zaś co do płci było szkół czysto męskich i czysto żeńskich po 181, a mieszanych 4.189. Język wykładowy polski obowiązywał w 2.471 szkołach, ruski w 2.251, a niemiecki w 25. Liczba wszystkich klas czynnych w publicznych szkołach ludowych wynosiła 11.020.

Dzieci w wieku 6 do 12 lat, obowiązanych do nauki codziennej, było ogółem 1,050.957, w tem 533.405 chłopców, a 517,552 dziewcząt; obowiązanych zaś do nauki dopełniającej (w wieku 13 do 15 lat) było 119.414 chłopców i 114,998 dziewcząt, czyli razem 234.412. Ogólna liczba dzieci w wieku szkolnym, według spisu ludności z r. 1900, bez względu na to, czy były zapisane do szkoły, wynosi 1,546.787, dodając zaś do tego prawdopodobny przyrost w ostatniem sześcioleciu, otrzymamy liczbę 1,627.300. Z tej liczby było zapisanych do szkoły w roku sprawozdawczym 448.165 chłopców i 426.896 dziewcząt, czyli razem 875.061, czyli okrągło połowa wszystkich dzieci w wieku od 6 do 15 lat, a uczęszczało na naukę codzienną 427.709 chłopców i 403.720 dziewcząt, czyli razem 831.429. Z porównania liczby dzieci zapisanych do szkoły z liczbą uczęszczających rzeczywiście, pokazuje się, że 4·9% dzieci, zapisanych do szkoły, nie uczęszcza na naukę, a liczby nieuczęszczających na naukę chłopców i dziewcząt stoją do siebie w stosunku 20⅓ : 23. Od liczby dzieci w wieku szkolnym, a niezapisanych do szkoły ludowej, odjąć należy 11.391 chłopców i 3.197 dziewcząt, razem 14.588 takich dzieci, które uczęszczają do szkół gimnazyalnych, realnych, przemysłowych, lub na kursa fachowe, a nadto 3.898 chłopców i 3.922 dziewcząt, razem 7.820 dzieci, pobierających dostateczną naukę w domu. Oprócz tego znaczna liczba dzieci, przeważnie dziewcząt, pobiera naukę w zakładach prywatnych; nadto wykazuje statystyka 12.892 chłopców i 13,754 dziewcząt, razem 26.646 dzieci fizycznie lub umysłowo upośledzonych i niezdolnych do nauki; pozostaje zaś 63.468 chłopców i 80.488 dziewcząt, razem 143.956 dzieci normalnie rozwiniętych, które dotychczas nie pobierają żadnej nauki. Procentowo wynosi ich liczba 13·6% wszystkich dzieci w wieku szkolnym i te są skazane na analfabetyzm (w roku poprzedzającym było ich 14·6%).

W stosunku do liczby mieszkańców przedstawia frekwencya w szkołach ludowych przeciętną liczbę 130 na 1.000 mieszkańców. 74 okręgów wykazuje zwiększenie się frekwencyi, a 31 zmniejszenie się.

Przyczyną zmniejszenia się frekwencyi w niektórych okręgach jest w pierwszym rzędzie ubóstwo ludności wielu gmin i wskutek tego zbyt wczesne wysyłanie dzieci na służbę, dalej emigracya do Ameryki, wychodźtwo na zarobek do Prus i choroby nagminne. Gdzie frekwencya jest nieregularną z powodu niedbalstwa rodziców, tam rady szkolne okręgowe, a względnie rady szkolne miejscowe stosują środki przymusowe, przewidziane w ustawie. Ogólna kwota grzywien, ściągniętych w roku sprawozdawczym za nieregularne posyłanie dzieci do szkoły wynosi 69.273 kor. 73 h., jednakowoż w liczbie 72.260 orzeczeń, skazujących rodziców na grzywny, jest mnóstwo takich, których z powodu ubóstwa rodziców, niepodobna było ściągnąć.

Wielką ruchliwość okazała krajowa Rada szkolna na polu wydawnictwa książek szkolnych. Konferencye okręgowe zwróciły uwagę na niedogodności, jakie wynikają z tego, że dzieci w pierwszym roku nauki nosić muszą do szkoły obok elementarza, osobną książeczkę rachunkową. Cienkie książeczki rachunkowe łatwo się przytem gubią, a co najmniej, zapominają dzieci o nich, nadto rodzice częstokroć nie chcą kupić dla dziecka drugiej książeczki. Z tych przyczyn postanowiła krajowa Rada szkolna złączyć te dwa podręczniki w jeden egzemplarz, aby zaś ceny za tę nową książeczkę nie podnosić, opracowała skrócony elementarz. Z kwot, uzyskanych ze sprzedaży książek, drukowanych nakładem c. k. Wydawnictwa książek szkolnych, przeznaczono po myśli instrukcyi ministeryalnej czwartą część na zaopatrzenie ubogiej dziatwy szkolnej w książki; rozdano więc bezpłatnie polskich książek za kwotę 75.842 kor. 24 h., a ruskich za 30.274 kor. 9 hal.

Co do sił nauczycielskich, to Rada szkolna dąży konsekwentnie do tego, aby posady zajmowane były tylko przez kwalifikowanych nauczycieli i nauczycielki. Ogólna liczba wszystkich sił nauczycielskich wynosiła w roku sprawozdawczym 11.303, wzrosła zatem w ciągu roku sprawozdawczego o 642, było zaś 5276 mężczyzn i 6027 kobiet. Z tych nie miało kwalifikacyi 290 nauczycieli i 408 nauczycielek (razem o 56 mniej niż w roku poprzedzającym). Posady stałe zajmowało 3.446 nauczycieli i 2.581 nauczycielek, posady tymczasowe 1830 nauczycieli i 3.446 nauczycielek, z tych zaś zaliczono do I klasy płac ogółem 390 sił, do II klasy płac 784, do III klasy 1034, a do IV 5.936. W stan spoczynku przeszło ogółem 148 nauczycieli i nauczycielek, a zmarło 63.

Obowiązki swe spełniali nauczyciele z nielicznymi wyjątkami zadowalająco. U wielu daje się spostrzegać usilna dążność do dalszego kształcenia się. Z uznaniem podnosi sprawozdanie, że nauczyciele chętnie korzystają z kursów, urządzanych dla nich przez Radę szkolną krajową, a bywają i tacy, którzy nie szczędząc wydatków, biorą udział w kursach, urządzanych poza granicami kraju. Rada szkolna krajowa stara się ze swej strony ułatwić nauczycielom tę pracę i w miarę funduszów udziela im stosownej, materyalnej pomocy.

W tym celu odbyły się w ciągu ubiegłego roku następujące kursa, mające na celu dalsze kształcenie nauczycieli: kurs ogrodniczy w Krakowie i Tarnowie; kursy sadownicze w Zaleszczykach, Limanowej, Kołomyi i Przemyślanach; kurs ogrodniczo-pszczelniczy w Łańcucie, kurs ogrodnictwa i hodowli kwiatów dla nauczycielek szkół miejskich we Lwowie, kurs pszczelniczo-slöjdowy we Lwowie, kurs uprawy tytoniu dla nauczycieli południowo-wschodniej części kraju w Trembowli; wakacyjne kursy: nauki zręczności we Lwowie i w Krakowie; dla nauczycielek pomocniczych, nie posiadających kwalifikacyi w Jaśle, Przemyślu, Samborze, Tarnopolu i Wieliczce i kurs koszykarstwa w Czerwonej Woli. Nadto z początkiem bieżącego roku szkolnego rozpoczął się we Lwowie całoroczny kurs wydziałowy z przedmiotów grupy językowo-historycznej.

W nauce gospodarstwa rolnego, pszczelniczego i ogrodowego ważną bardzo rolę odgrywają ogrody szkolne. Liczba szkół, posiadających ogród do użytku szkolnego, wynosi 3.528, z czego przypada 3.480 na szkoły typu wiejskiego, a 48 na szkoły typu miejskiego. Tą liczbą nie są objęte szkoły, posiadające ogród, poniżej 5 arów powierzchni, ponieważ ogród o małej powierzchni nie może służyć do nauki praktycznej. Na naukę gospodarstwa zwraca Rada szkolna bardzo baczną uwagę, zarządziła więc, aby w każdym okręgu szkolnym z pośród grona nauczycielskiego zawiązał się komitet ogrodniczo-pszczelniczy; popierała w miarę rozporządzalnych funduszów udział nauczycieli w tegorocznej krajowej wystawie ogrodniczo-pszczelniczej i otacza wielką troskliwością wszystkie usiłowania ze strony nauczycieli, zmierzające do rozbudzania w młodzieży zamiłowania do gospodarstwa, jakoteż podniesienia stanu wiedzy w tej dziedzinie. Aby dziatwę szkolną wprowadzać w tok racyonalnej gospodarki rolnej i ogrodniczej, urządziła Rada szkolna w roku sprawozdawczym 28 czynnych kursów dopełniającej nauki rolnictwa i sadownictwa i stara się urządzić w przyszłości cały szereg nowych takich kursów, ile możności przy wszystkich szkołach, które wyposażone są w ogród o odpowiedniej powierzchni. W przedłożonych wykazach figuruje 43 takich szkół, które Rada szkolna upatrzyła na ten cel, a niewątpliwie liczba ich wzrośnie, gdy społeczeństwo pojmie lepiej, jak ogromne znaczenie kulturalne mają praktyczne kursy rolnicze dla dziatwy wiejskiej w kraju tak przeważnie rolniczym, jak Galicya.

Na próbę zaprowadzono w roku sprawozdawczym ćwiczenia praktyczne, odbywane w gospodarstwach włościańskich na ojcowiźnie jednego z uczniów kursu rolniczego. Ten sposób prowadzenia nauki praktycznej okazał się bardzo skutecznym, więc też Rada szkolna poleca go zastosować, gdzie tylko okoliczności temu sprzyjają.

Dla dorosłych analfabetów urządzono kursa nauki czytania i pisania w 10 miejscowościach, a oprócz tego popiera Rada szkolna wszystkie podobne kursa, urządzane przez instytucye i osoby prywatne.

Na budowę szkół ludowych użyto w roku sprawozdawczym 200.000 K. dla miast i miasteczek, a 200.000 K. dla gmin wiejskich.

Seminaryów nauczycielskich państwowych istniało 14, (11 męskich i 3 żeńskie) i te dostarczyły 547 nowych sił nauczycielskich. Ponieważ przeciętne zapotrzebowanie nowych sił nauczycielskich w poprzednim roku szkolnym wyniosło 760, a prywatne seminarya nauczycielskie żeńskie nie wypełniają w całości braku sił nauczycielskich, przeto musiano w roku sprawozdawczym z powodu braku nauczycieli pozostawić 22 szkół w stanie nieczynnym. Do seminaryów nauczycielskich męskich zapisało się 3.033 uczniów, do żeńskich 764 uczenic, nadto 1.195 uczenic było zapisanych w prywatnych seminaryach. Świadectwo dojrzałości otrzymało w zakładach publicznych 401 uczniów publicznych, 158 uczenic publicznych, 61 eksternistów i 251 eksternistek; w zakładach prywatnych 93 uczenic; razem więc uzyskało świadectwo dojrzałości 964 osób (462 mężczyzn i 502 kobiet).

Uczniowie, przepadający przy egzaminie dojrzałości stanowią: z pomiędzy uczniów publicznych 6·3%, uczenic publicznych 2%, eksternistów 42%, eksternistek 19%. Egzamin kwalifikacyjny zdało: nauczycieli szkół wydziałowych 67 mężczyzn i 85 kobiet, na nauczycieli szkół ludowych pospolitych 407 mężczyzn i 468 kobiet, na nauczycielki robót ręcznych kobiecych 436 kobiet, na mistrzynie ogrodów froeblowskich 56.

Rada szkolna czyni gorliwe zabiegi około pomnożenia seminaryów nauczycielskich, bo jakżeż może być mowa o zakładaniu nowych szkół ludowych i rozszerzaniu istniejących, jeżeli 22 szkół musiało pozostać w nieczynności z powodu braku sił nauczycielskich? Istnieje w kraju 882 szkół zorganizowanych, które z powodu braku odpowiedniego budynku pozostają w stanie nieczynnym. Koszta budowy tych szkół wynoszą okrągło 8 milionów. W 1.203 gminach istnieją szkoły czynne, mimo, że nie posiadają swego budynku. Na koszta budowy tych budynków preliminuje się okrągło 16½ milionów. Kwestya przyśpieszenia budowy szkół jest bardzo ważną i pilną, wobec tego kwota 400.000 koron, przeznaczona przez Sejm na rok bieżący, okazuje się stanowczo za małą, niestety jednak budżet krajowy jest już tak obciążonym, że o podwyższeniu tej kwoty na razie nie można myśleć, zwłaszcza gdy w tak wydatnej mierze powiększa się płace nauczycieli.

Korespondencye.

Wiedeń, 2 kwietnia.

(Bilans handlu zagranicznego naszej monarchii za rok 1906. — Ze strejku piekarzy. — Teroryzm przywódców socyalistycznych).

(y.) Bardzo pouczające cyfry zawiera ogłoszony właśnie bilans handlu zagranicznego naszej monarchii za rok 1906, który to rok był, jak wiadomo, pierwszym od wejścia w życie nowych traktatów handlowych. Rok ten ma prawdziwie epokowe znaczenie ze względu na to, że przyniósł niewidziany dotychczas rozwój konjunktur handlowych i przemysłowych na całym świecie. Same Niemcy wykazują za rok ubiegły zwiększenie się eksportu o pół miliarda koron, Stany Zjednoczone Ameryki o 800 milionów, a także wzrost handlu zagranicznego Anglii jest prawdziwie bajeczny.

Ten bezprzykładny rozwój handlu ogólnoświatowego nie pozostał także bez wpływu na stosunki handlowe naszej monarchii, to też i nasz handel zagraniczny wykazuje postęp, jakkolwiek oczywiście bardzo znacznie mniejszy, niż innych państw. Wogóle zaś zauważyć należy, że korzystne konjunktury ogólnoświatowe wywarły u nas swój wpływ więcej na wewnętrzne stosunki produkcyi i handlu, aniżeli na stosunek nasz do zagranicy. I u nas był znacznie większy popyt o towary, i u nas zakładano nowe i rozszerzano stare przedsiębiorstwa przemysłowe, ceny towarów podnosiły się, a mimo to odbyt ich się zwiększał i robotnicy mieli podostatkiem zajęcia, — wszystko to jednak zawdzięczać należy głównie zwiększeniu się zapotrzebowania konsumcyi wewnętrznej i jej siły nabywczej.

Ogólna cyfra obrotu handlowego naszej monarchii za rok ubiegły zwiększyła się w porównaniu z rokiem 1905 o 172 miliony koron, z czego przypada 103 miliony na zwiększenie się importu, a tylko 69 milionów na wzrost eksportu. Mianowicie ogólna wartość importu wynosiła 2.249 milionów koron (w r. 1905 2.146 milionów), a wartość eksportu wynosiła 2.312 milionów (w r. 1905 2.243 milionów). W rezultacie tedy zamyka się nasz bilans handlowy nadwyżką czynną, t. j. eksportu nad importem wynoszącą 63,100.000 koron. Jest ona niestety o 34,500.000 koron mniejsza od nadwyżki za rok 1905.

W rubryce importu pierwsze miejsce zajmuje bawełna, której sprowadzono do Anglii w roku ubiegłym za przeszło 207 milionów koron, następnie idą kolejno: wełna 140 milionów, węgiel kamienny 110 milionów, owoce i jarzyny 93 milionów, skóry i towary skórzane 64 miliony, jedwab 54 miliony, kawa 53 miliony, i t. d.

W dziale eksportu naczelne miejsce zajmuje drzewo, wywieziono go bowiem w roku ubiegłym z naszej monarchii za granicę za przeszło 255 milionów koron. Na drugiem miejscu znajduje się cukier, którego wywieziono za przeszło 194 miliony koron, a dalej idą: jaja 111 milionów, szkło i wyroby ze szkła 75 milionów, węgiel brunatny 71 milionów, towary wełniane 65 milionów, bawełniane 54 miliony, bydło rzeźne 62 miliony, zboże 67 milionów, słód 53 miliony, papier i wyroby z papieru 43 miliony i t. d. Wogóle eksport środków żywności, t. j. zboża i bydła zmniejszył się w ciągu roku ubiegłego o 46 milionów koron, a to, że pomimo tego nasz bilans handlowy zamyka się nadwyżką czynną, zawdzięczyć należy wyłącznie zwiększeniu się eksportu fabrykatów o 115 milionów koron.

Strejk czeladzi piekarskiej jeszcze nie skończony, ale stopniowo sam przez się zaczyna rozsypywać się w gruzy. Z każdym dniem bowiem zwiększa się liczba robotników, wyswobodzających się z pod teroryzmu przywódców socyalistycznych i wracających do pracy. Kilka rozpraw sądowych, odbytych ostatnimi dniami, wykazało dosadnie, jak oburzającym jest ten teroryzm. Oto czeladnik piekarski Karol Hunger, który po pijanemu napadł w towarzystwie innych na jedną z piekarń, w których pracowano, i skazany został za to na trzy tygodnie ciężkiego więzienia, zeznał przed sądem, że przywódcy strejku przemocą zatrzymali go wraz z innymi towarzyszami w lokalu strejkowym w dzielnicy Favoriten. Dopóki był trzeźwy, chciał się wyrwać stamtąd i pójść do

---

3)

Maksym Gorkij.

Historya o srebrnych klamrach.

(Dokończenie).

Miszka stanął, wyciągnął szyję i spojrzał zaciekawiony na podniesioną rękę Sjomki.

— Czy doprawdy oderwałeś klamry? — zapytał zdziwiony.

— Tak, oto są... Rzeczywiście srebrne!... Może da kto rubla za nie.

— Ach, ty! Czemuś to zrobił? Schowaj je... oh, co za grzech!

— Ja je też schowam.

Szliśmy dalej ulicą w milczeniu.

— Jak zręcznie on to oderwał — mówił Miszka z namysłem. A przecież to taka ładna książka. Stara będzie kląć...

— A, co też ty mówisz — szydził Sjomka. — Ona nas jeszcze zawoła i da napiwek.

— Co chcesz za ten kawałek?

— Najmniej 90 kopiejek. Ani grosza nie spuszczę... I tak kosztuje mnie ona dosyć... Popatrz, złamałem sobie paznokieć.

— Sprzedaj mi ją — rzekł Miszka nieśmiało.

— Tobie? Czy chcesz ją sobie przypiąć do pasa? Kup ją sobie, masz słusznie. Będzie ładna sprzączka, akuratnie dla ciebie.

— Nie, doprawdy, sprzedaj mi ją — prosił dalej nieśmiało Miszka.

— I owszem, co dasz?

— Weź sobie tyle, ile na mnie wypada.

— Rubel i dwadzieścia kopiejek.

— Ile więc chcesz naprawdę?

— Rubla...

— Dobremu przyjacielowi możesz trochę opuścić.

— Durniu! Co ty z tem poczniesz?

— No, sprzedaj tylko...

Zgodzili się w końcu na dziewięćdziesiąt kopiejek i klamra poszła w ręce Miszki.

On stanął, obracał ją w palcach, pochylając kudłatą głowę, marszczył brwi i oglądał obydwa srebrne kawałki.

— Przypnij ją sobie na nos — radził Sjomka.

— Na co? Tego mi nie potrzeba. Oddam ją starej. Powiem jej, żeśmy to zabrali przypadkowo i może ją przypiąć napowrót do książki... Ale popatrz się, wyrwałeś razem z klamrą kawałek okładzinki... jakżeż to teraz będzie?

— Co do dyabła, chcesz naprawdę odnieść klamrę? — zawołał Sjomka.

— Nie inaczej. Patrz, taka książka musi być naprawiona... z niej nic nie wolno oderwać. Dobra staruszka musiała się zmartwić. Pewnie wkrótce umrze... Zaczekajcie bracia na mnie przez chwilę... zaraz wrócę.

I nim zdołaliśmy go powstrzymać, znikł na rogu ulicy.

* * *

Byłem ciekawy, co też Miszka może robić tam u staruszki i poszedłem powoli w kierunku jej domu. Nie przyszło mi na myśl, że się narażałem na niebezpieczeństwo albo na jaką nieprzyjemność. Przybliżyłem się do płotu i zajrzałem przez sztachety: staruszka siedziała na stopniu od schodów, trzymała w ręku klamrę wraz z kawałkiem okładki z książki i patrzyła surowo na Miszkę, który stał, obrócony tyłem do mnie. Pomimo surowego wyrazu w jej oczach, rysował się łagodny zmarszczek około jej ust; widać było, że dobrotliwa staruszka starała się ukryć uśmiech... uśmiech przebaczenia.

Z poza jej pleców wyglądało dwoje dzieciaków, jedno rude, ubrane w różnobarwną chustkę, drugie z gołą głową i ślepem okiem; a dalej w głębi pokazało się jeszcze trójkanciaste oblicze starszego mężczyzny.

Zdawało się, że stara oczyma daje Miszce znak, aby się ulotnił. Ten jednak bełkotał coś i próbował wymówić: „Taka rzadka książka... Powiedziano tam: „Wszyscy jesteście grzeszni i bezbożni...“ Zdaje mi się, że Pan Bóg ma słuszność! Trzeba przyznać, jesteśmy podłymi ludźmi. A ja sobie myślałem, że ta pani w podeszłym wieku ma może w tej książce swoją jedyną pocieszycielkę. A te klamry — ile za to można dostać? Tak się na nic nie zdadzą, zaś na książce — a! to coś znaczą! I rozważyłem sobie — ucieszę staruszkę i oddam jej to. Przecież zarobiliśmy sobie trochę na życie. Zatem bądźcie zdrowi! Teraz odchodzę...

— Czekaj! — zatrzymała go stara. Zrozumiałeś, co ja wczoraj czytałam?

— Gdzieżbym ja to zrozumiał! Słucham tylko i czuję, że to prawda, ale my już nie jesteśmy czuli na słowo Boże. To dla nas niezrozumiałe. Płynie do ucha, ale do serca nie wtargnie. Bądźcie zdrowi!

— Czekaj chwilkę — wstrzymała go.

Miszka wzdychał stroskany, stawając jak niedźwiedź to na jednej nodze, to na drugiej. Widocznie, dużo trudu kosztowała go odpowiedź.

— Posłuchasz, to ci przeczytam jeszcze, co?

— Hm, kiedy towarzysze czekają na mnie...

— Jesteś lepszy od nich, więc dobrze będzie, gdy odejdą od ciebie. Zostań lepiej — rzekła ze słodyczą w głosie.

— Dobrze — zgodził się Miszka cichutko.

— Porzucisz ich, co?

— Porzucę.

— To dobrze. Jesteś dzieckiem, choć ci broda wisi do pasa. Masz żonę?

— Jestem wdowcem... Żona umarła...

— Dlaczego pijesz? Prawda, że pijesz?

— Tak, piję...

— Dlaczego?

— Dlaczego piję? Z głupoty. Jestem głupi i dlatego piję. Pewnie, gdy człowiek ma rozum, to się nie będzie sam rujnował — rzekł Miszka smutnie.

— Całkiem dobrze mówisz. Zatem przyjdź do rozumu, opamiętaj się i popraw... chodź do kościoła... słuchaj słowa Bożego... Tam jest mądrość.

— To możebne — wzdychał Miszka.

— Przeczytam ci jeszcze coś, chcesz?

— Jak pani chce — odrzekł Miszka z rezygnacyą, jakby się gotował na śmierć.

Staruszka wzięła do ręki biblię, poszukała w niej i czytała głosem drżącym, zarówno ze starości, jak i ze wzruszenia.

— „Dlatego nie sądź, abyś nie był sądzony; sądząc innego, samego siebie potępiasz, albowiem sam czynisz to samo, o co innych oskarżasz!“

Miszka kiwał głową i skrobał się w lewą łopatkę.

— „Sądzisz, człowiecze, że ujdziesz sądu Bożego?“

— Łaskawa pani! — rzekł nagle Miszka płaczliwie. Na miłość Bożą, niech mnie pani wypuści... Wolę przyjść innym razem... ale teraz jestem głodny... Żołądek mi się kurczy... Od wczoraj nic jeszcze nie jedliśmy.

Stara złożyła książkę, popatrzyła na niego ze smutkiem, jak patrzy się na człowieka, dla którego nie ma już ratunku i rzekła krótko:

— To idź!

— Dziękuję uniżenie...

I poszedł śpiesznie, jakby uciekał. A staruszka patrzyła za nim ze smutkiem, szepcząc głosem zbolałym:

— Niepoprawne dusze, zakamieniałe serca!

* * *

W pół godziny później siedzieliśmy wszyscy trzej w gospodzie i piliśmy herbatę z rumem.

— Jak świdrem wierciła mnie — opowiadał Miszka, uśmiechając się i spoglądając łagodnie. — Stałem i myślałem sobie: Boże! Pocóż ja tu przyszedł?... Chyba tylko na męki!... Nie mogła sobie wziąć klamry i puścić mnie zaraz? Nie, musi ze mną począć rozmowę!... Co to za dziwne ludziska. Chciałoby się z nimi jak najlepiej, a oniby za to człowieka męczyli. Powiadam jej w mojej prostocie: „Proszę pani, tu są klamry, niech je sobie pani weźmie“. — A ona: „Nie odchodź, zaczekaj! — powtarza mi ciągle — opowiadaj, dlaczego je przyniosłeś napowrót“. I tak wyciąga człowiekowi żyły z ciała. Oblałem się cały potem. Jak mi Bóg miły, tak nie kłamię.

I uśmiechał się ciągle na swój łagodny sposób, Sjomka zaś słuchał zachmurzony gniewnie, a na końcu opowiadania, rzekł:

— Zdechnij, ty durny Maćku, bo inaczej muchy i chrząszcze zjedzą cię wraz z twymi pomysłami...

Lecz Miszka odparł:

— Ty musisz mieć zawsze ostatnie słowo. Wypijmy lepiej kieliszek na zapomnienie tej historyi.

I wychyliliśmy po kieliszku na dobre zakończenie tego ciekawego zdarzenia.

---

domu, ale zatrzymano go przemocą, musiał siedzieć i pić, oczywiście na swój koszt. Tej nocy wypił przeszło trzydzieści flaszek piwa, potem nad ranem przywódcy strejkowi zaprowadzili go wraz z całą paczką innych strejkujących do kawiarni, gdzie pili wódkę i herbatę i grali w karty. Miał on przy sobie zaoszczędzonych 40 koron i nad ranem nie miał z nich już ani grosza. W końcu, gdy wszystkim już dobrze kurzyło się ze łbów, prowodyrzy dali hasło do urządzenia rewizyi po piekarniach celem przekonania się, czy nie ma gdzie łamistrejków. Wyprawa ta skończyła się aresztowaniem Hungera. Wypadek ten jest charakterystyczną illustracyą, jak socyaliści pojmują wolność w teoryi i w praktyce. W teoryi domagają się oni głośno uznania „prawa do pracy“ i żądają od państwa, ażeby każdemu, który chce pracować, dało sposobność do pracy, sami jednak wtedy, gdy im to potrzebne do ich celów partyjnych, gwałtownymi środkami przeszkadzają w pracy tym, którzy chcą pracować.

Rozruchy w Rumunii.

Z Bukaresztu pisze nam jeden z naszych rodaków:

Zaraza wznieconej w kraju tutejszym przez rosyjskich socyalistów rewolty agrarnej szerzy się z wielką szybkością po całym obszarze kraju, a najgwałtowniej objawia się właśnie w najzasobniejszych okolicach naddunajskich, co samo już świadczy, że nie nędza skłoniła chłopów do zaburzeń, ale szkodliwa agitacya. Przytem żądania chłopów bynajmniej nie są takie, żeby sądzić o nich można, iż zmierzają tylko do zabezpieczenia egzystencyi chłopów, lecz najwyraźniej noszą one charakter socyalistycznych żądań podziału ziemi dworskiej między chłopów. W najzamożniejszych nawet wsiach, w których dzięki prymitywnym dotychczasowym warunkom uprawy roli dzielili się chłopi napół z właścicielem dóbr, teraz żądają oni, ażeby dla właściciela pozostała jedynie dziesiąta część zbioru.

Niezwykle charakterystyczne pod tym względem są układy między rządcą Popescu, a zbuntowanymi chłopami we wsi Stanesti, jakie poprzedziły niesłychanie krwawe zajścia w tej miejscowości. Oto w Stanesti, podobnie jak w przeważnej części wsi rumuńskich, odbywała się uprawa roli w ten sposób, że chłopi uprawiali i zasiewali ziemię, wydzieloną im przez dwory, a ze zbioru połowę zabierali sobie, zaś drugą połowę oddawali właścicielowi. Był to stosunek ogromnie prymitywny, uprawiany tylko w krajach bardzo niskiej i zupełnie zaniedbanej kultury rolnej (np. w niektórych podgórskich okolicach wschodniej Galicyi i to tylko w dobrach bardzo niedbałych i leniwych właścicieli *Przyp. Red.*), a przytem stosunek ogromnie dla chłopów zyskowny, tem bardziej, że ziemia w Stanesti jest niezwykle urodzajna. Mimo to podburzone przez agitatorów rosyjskich chłopstwo zażądało, ażeby odtąd dziewięć dziesiątych części zbioru należało do chłopów, a tylko jedna dziesiąta część do właściciela. Było to żądanie bezczelne. Lecz ponieważ około tysiąc chłopów otoczyło zabudowania dworskie i lada chwila mogło pełne stodoły i spichrze puścić z dymem, więc rządca Popescu i buchhalter Mateescu w obawie o swoje życie oświadczyli, że podyktowane warunki przyjmują, a prawne formalności załatwią nazajutrz w urzędzie gminnym. Chłopi na to przystali; Popescu zaś natychmiast zatelegrafował do Giurgiewa o pomoc wojskową. Nazajutrz z brzaskiem dnia przybyła do Stanesti kompania piechoty pod dowództwem kapitana Maresca i porucznika Nicescu i obsadziła zabudowania dworskie. Około 8 z rana olbrzymią gromadą przybyli do dworu chłopi do kontraktu, uzbrojeni w widły, strzelby, a nawet rewolwery; gdy ujrzeli wojsko nie zlękli się, przeciwnie zajęli postawę wyzywającą. Obydwaj oficerowie wystąpili przed szeregi żołnierzy i zwrócili się do chłopów z wezwaniem, ażeby się uspokoili i rozeszli. Odpowiadając na to wezwanie chłopstwo rzuciło się na obydwóch oficerów i zanim żołnierze zdołali ich obronić, zabiło obydwóch i równocześnie podpaliło budynki dworskie. Żołnierze w liczbie 70, widząc oficerów zabitych i ogarniające ich z kilku stron płomienie palącego się zboża i słomy, bez najmniejszego namysłu wystrzelili kilkakrotnie i ruszyli do ataku. Walka była okrutnie krwawa i zacięta. Padło kilkunastu żołnierzy, z chłopów zaś — wedle wiarogodnych informacyi — do trzystu ludzi. Walka ta tak zacięta, iż chłopstwo w niej ścierało się z wojskiem, kilkakrotnie wprost pierś o pierś, trwała aż do zachodu słońca. Tymczasem śpichrze i stodoły spłonęły zupełnie. Gdy ogień nieco przygasł, zaległy ciemności nocy, wtedy chłopstwo cofnęło się, by w ciemności nie narażać się ślepo na ogień karabinowy piechoty. Rządca Popescu i buchhalter Mateescu zdołali umknąć, a to dzięki wierności i przywiązaniu pewnego parobka, który wskazał im bezpieczną kryjówkę, a gdy zapadła noc, przyprowadził im dwa doskonałe konie, przedtem już dla nich przygotowane ze stajni dworskiej. Popescu i Mateescu uciekli na koniach do Bukaresztu.

W Bukareszcie jest zbiegów takich, właścicieli dóbr i dzierżawców, którzy uciekli przed chłopami, ogromnie wielu. Chodzą oni zrozpaczeni i bezradni. W piątek odbyli oni zgromadzenie i uchwalili energiczne wezwanie do rządu, ażeby wziął ich w obronę. Rząd i bez tego wezwania występuje ostro i stanowczo. I wszędzie tam, gdzie władze nie pertraktują, ale z całą surowością występują przeciwko rozbestwionemu chłopstwu, skutek tego postępowania jest doskonały. Chłopi z okolic Braiły, porozumiawszy się zapomocą studentów-agitatorów z robotnikami w Braile, chcieli urządzić we wtorek napad na Braiłę i zmusić kilkuset dzierżawców, którzy się schronili w tem wielkiem mieście naddunajskiem, do zawarcia z chłopstwem podobnych kontraktów, jakich domagali się chłopi w Stanesti. Napad był uplanowany w ten sposób, iż studenci zwołali na wtorek w Braile zgromadzenie robotnicze ze zgoła niewinnym programem. Podczas obrad tego zgromadzenia miało chłopstwo napaść na miasto, a zgromadzeni robotnicy mieli im podążyć z pomocą. Dowiedziały się o tym planie władze i zarządziły odpowiednie środki ostrożności. Zebrani na zgromadzeniu robotnicy nagle ujrzeli przez okna sali, że na ulicy stoi wojsko. W tej chwili wszedł do sali oddział żołnierzy, a dowodzący nim kapitan Christescu wstąpił na trybunę i zażądał, ażeby zebrani rozeszli się spokojnie do domów. Mimo tego wezwania nikt nie poruszył się z miejsca. Wtedy kapitan Christescu dobył rewolweru i wystrzelił w powałę, by dać znak stojącemu na dole wojsku. Strzał ten zrobił na zebranych kilkuset robotnikach takie wrażenie, że uciekli oni w popłochu.

Było to dość wcześnie rano. Chłopi okoliczni nic o tem nie wiedzieli i blisko południa w gromadzie przeszło 1200 ludzi zbliżyli się do miasta. U wejścia do miasta, na t. zw. baryerach Calaras, nagle ujrzeli przed sobą wielki oddział wojska. Stanęli więc. Dzierżawcy i właściciele dóbr, w których obronie wystąpiło wojsko, sądząc, iż uda się im pokojowo załatwić z chłopami, wysłali im poddostatkiem jadła i napitku i przyrzekli, że nazajutrz rozpoczną z nimi układy. Chłopi przyjęli przysłane im jadło i rozłożyli się na ulicach przedmieścia w rodzaj obozowiska. Jakkolwiek liczba ich ustawicznie i szybko wzrastała, nadciągało bowiem wciąż chłopstwo z okolic, a przytem przyłączyło się do nich mnóstwo motłochu ulicznego, mimo to sytuacya Braiły groźną nie była, gdyż chłopstwo zachowywało się spokojnie. Pewien jednak żyd, dzierżawca dóbr państwowych, nazwiskiem Mendel, zdaje się ze strachu przed chłopstwem, nie obliczywszy następstw swego kroku, zawarł z przysłaną doń deputacyą chłopską układ dzierżawny na dziesiąty snop, wedle żądania chłopów, musiał jednak zastrzedz, że układ ten dotąd ważny nie jest, dokąd nie zatwierdzi go ministeryum, tak bowiem postanawiał jego kontrakt z państwem. Gdy wiadomość o tem rozniosła się między chłopstwem, wysłało ono deputacyę do miejscowych władz z żądaniem, ażeby ministeryum natychmiast telegraficznie zatwierdziło zawarty układ. Władze odpowiedziały, że odpowiedź ministerstwa nadejdzie dopiero za pięć dni. To wywołało wśród chłopstwa wielkie niezadowolenie. Nazajutrz rano zajęło chłopstwo postawę bardzo groźną; żądało, ażeby władze natychmiast zatwierdziły układ, zawarty z dzierżawcą Mendlem. Liczba chłopstwa i połączonego z niem motłochu ulicznego była już ogromna, przeszło dwa razy liczniejsza, jak dnia poprzedniego. Wtedy władze postanowiły chwycić się energicznych środków. Poza zamykającą ulicę piechotą stanęła kawalerya, gotowa do ataku. Władze rozkazały chłopom, aby natychmiast ustąpili, a gdy chłopi odpowiedzieli krzykiem i groźbami, szeregi piechoty rozstąpiły się, a bębny wojskowe i trąby, dały sygnał do ataku. Gdy kawalerya dobyła szabel i ruszyła z miejsca, cała olbrzymia, prawie trzytysięczna gromada chłopstwa i motłochu padła na kolana z błaganiem o litość. Oficerowie więc wstrzymali atak; do chłopów zbliżył się prokurator i zapewnił ich, że za pięć dni nadejdzie odpowiedź ministeryum. Chłopi po tem zapewnieniu spokojnie ustąpili z miasta.

Rozruchy w pierwszych kilku dniach — jak to już mówiłem — nosiły pozory rozruchów antysemickich, obecnie jednak najwyraźniej już zwracają się przeciwko właścicielom dóbr i noszą charakter socyalistyczny.

Wybuch tej rewolty agrarnej umożliwiły wspaniałe urodzaje ubiegłego roku. Urodzaj pszenicy i kukurudzy w Rumunii w roku ubiegłym był tak świetny, iż najstarsi ludzie nie pamiętają podobnego, a śpichrze chłopskie wypełnione są zapasami, które wystarczyć mogą na trzy lata. Tak zaopatrzony w zboże i kukurudzę z natury butny i czelny chłop rumuński łatwo dał się agitatorom pociągnąć do gwałtów i rewolty. A wedle zdania ludzi doskonale znających tutejsze stosunki, agitatorami tymi byli uciekinierzy z Rosyi, same najobrzydliwsze żywioły rewolucyjne. Początek wrzeniu dali zbuntowani majtkowie z „Potjemkina“, którzy schronili się na terytoryum rumuńskie, a którym, wbrew całej poważnej opinii, rząd pozwolił osiedlić się stale w Rumunii. Następnie podczas wystawy w Bukareszcie, rząd, chcąc podnieść frekwencyę obcych, zniósł przymus paszportowy.

Dało to pochop ogromnie wielkiej liczbie rosyjskich rewolucyonistów do emigracyi i osiedlenia się w Rumunii. Ci rewolucyoniści szerzyli zgubną agitacyę w kraju. Rząd nie tępił jej odpowiednio surowo, gdyż zajęty był czem innem, a mianowicie polityczną rywalizacyą stronnictwa Cantacuzena i stronnictwa Take Jonesca. Obecnie rywalizacya ta skończyła się już zwycięztwem Cantacuzena i rząd ma dość siły energicznie wystąpić. Lecz wybuch rewolty wyprzedził planowane przez rząd energiczne środki zaradcze. Obecnie energia rządu okazać się już będzie musiała, i przeważnie okazuje się już, nie w środkach zaradczych, ale w represyi. Dzięki dotychczasowej energii rządu, ochroniono przed rozruchami kopalnie nafty, w których leży 80 milionów franków ulokowanych pieniędzy zagranicznych. Wedle urzędowych relacyj, można dotąd przez chłopstwo zrządzone szkody właścicieli i dzierżawców dóbr obliczyć w przybliżeniu na około 100 milionów franków.

Z Dumy.

Petersburg. Pierwszy zabrał głos minister skarbu Kokowcew. Zaznaczył na wstępie, że duma wprawdzie nie posiada należytego doświadczenia co do techniki budżetowej, lecz przy dobrej woli i wzajemnem zaufaniu, nieuniknione trudności dadzą się pokonać. Chodzi jedynie o ściśle techniczne obrady nad budżetem. Przed trudnościami nie należy ustępować, gdyż w nich właśnie tkwi podnieta do owocnej pracy. Jeżeli celem tej pracy jest usiłowanie, obowiązujące zarówno rząd jak i parlament, usiłowanie ustalenia środków, jakie mają być dane do rozporządzenia władzy wykonawczej dla wypełnienia zadań, przepisanych ustawą, to obrady budżetowe są konieczne ze względu na interesy państwa. Nie jest rzeczą trudną porobić wydatki bez zezwolenia dumy, gdyż rząd rozporządza wszystkimi ustawodawczymi środkami, aby cel ten zrealizować, i rządowi obecnemu nie przeszkadzają też żadne trudności, jednakowoż koniecznem jest, aby duma uchwaliła budżet, ponieważ wielkie państwa, a do takich należy nasza ojczyzna, bez ustawowo uchwalonego budżetu nie mogą prowadzić normalnego życia, tej zasadniczej podstawy każdego organizmu państwowego.

Przy układaniu budżetu, ministerstwo postępowało z umiarkowaniem. Może powiedzą, że minister niedostatecznie uwzględnił opłakane położenie kraju, lecz łatwo krytykować. Minister spodziewa się, że komisya budżetowa dumy wejdzie w głąb rzeczy i wykaże braki, które rząd gotów jest uznać.

Minister przeprowadza porównanie między gospodarstwem prywatnem a państwowem i powiada, że jeżeli dobre gospodarstwo prywatne jest rzeczą trudną, to państwowe jest o wiele trudniejsze. Rosya nie może zmniejszyć pewnych wydatków, jak naprzykład spłaty pożyczek, lub innych wydatków natury ekonomicznej, gdyż zmniejszenie tych wydatków byłoby także zmniejszeniem dochodów. Nadto zmniejszenie pewnych wydatków bez zmiany ustaw jest niemożliwe.

Gdybyśmy — powiada — mieli maszynę, która pochłania wielką ilość materyału palnego, to możnaby ją zastąpić inną maszyną, bardziej oszczędną, ale obniżenie ilości paliwa bez zmiany maszyny jest niepodobieństwem. Byłoby nierozsądnem nie dostarczyć maszynie odpowiedniej ilości materyału palnego, a jeszcze bardziej nierozsądnem byłoby maszynę tę roztrzaskać młotem.

Inne państwa przeszły ten okres, który Rosya obecnie przechodzi. Tam także słyszano te same skargi i czyniono propozycye co do zmiany podatków i zastosowania innych podatków, któreby obciążały bardziej warstwy majętne. Obiecywanie a dotrzymywanie to dwie odmienne rzeczy. Obiecuje się, krytykuje się, a tymczasem podatnik otwiera kieszenie dla skarbu państwa.

Budżet ułożony został z wielkiem umiarkowaniem. Najgorszym jego błędem byłoby, gdyby dochody zbyt wysoko preliminowano. Można raz i drugi uzyskać z czegoś większy dochód, ale nie można na tej podstawie jeszcze liczyć na stały pewny dochód.

Po wielu usiłowaniach udało się poprzestać na istniejących źródłach dochodów na r. 1907 i pokryć zwyczajne wydatki dochodami, płynącymi z istniejącego systemu podatkowego. Zwyczajny budżet zamyka się też bez deficytu. Niedobór wykazuje budżet nadzwyczajny, ale w tem nie ma nic zastraszającego. Dochody zwyczajne nie mogą same przez się stanowić regularnego źródła dla pokrywania wydatków nadzwyczajnych. Nie trzeba patrzeć z trwogą w przyszłość.

Każde państwo w podobnych stosunkach musiałoby uciec się do pożyczki. Minister przypomina słowa Thiersa, który nie uznawał tego za deficyt, jeżeli państwo, zmuszone czynić nadzwyczajne wydatki, może zaciągnąć pożyczkę i płacić procenta.

Minister daje wyraz nadziei, że normalne życie wnet powróci i pragnie, aby życzenie to się spełniło. Jest dalej rzeczą konieczną, aby zamieszki, które przygniatają naszą ojczyznę, ustały i wrócił pokój, i aby każdy mógł pracować w spokoju i korzystać z owoców swej pracy. Wtenczas — powiada minister — zobaczycie panowie szybki powrót naszego kredytu i polepszenie się naszych finansów, które słusznie się im należy, jako finansom wielkiego kraju, który posiada niewyczerpane bogactwa i 150 milionów mieszkańców.

Minister wystosowuje apel do dumy, aby pracowała wspólnie z rządem nad trudnem zadaniem poprawy finansów i prosi o bezzwłoczne przekazanie budżetu komisyi budżetowej. Kończy słowami, które belgijski minister skarbu wypowiedział w r. 1906, że kierownictwo finansów krajowych nie jest kwestyą tej lub owej partyi politycznej.

Oklaski na prawicy. Mowa ministra zrobiła silne wrażenie.

Dep. były minister rolnictwa, Kutler, ze stronnictwa kadetów, poddał budżet szczegółowej krytyce, zwłaszcza krytykował w sposób ujemny budżety departamentów. Brak w budżecie przejrzystości. Mówca zwalcza przedewszystkiem rozdział dochodów i wydatków, który wprawdzie ułożyła władza państwowa, ale który może być przez dumę zmieniony. W budżecie nie jest wyszczególniony departament carowej wdowy Maryi Feodorówny. Wydatki opierają się na 518 rozmaitych ustawach, z których pewne sięgają jeszcze r. 1843. Dochody państwa oparte są na podatkach pośrednich i stanowią ogromny ciężar dla ubogiej ludności, gdy klasy majętniejsze nie są w równej mierze dotknięte podatkami. Dochody państwa są w głównej części zawisłe od dochodów monopolu wódczanego. W ujemny sposób krytykował też mówca rozdział ministerstwa kolei i innych przedsiębiorstw, prowadzonych przez państwo. Omawiając departamenty cywilne, podniósł zupełnie bezużyteczne urzędy, jak departament prasowy. Mimo, że manifest październikowy zniósł cenzurę, wydatki na ten dział są wstawione do budżetu, a co gorsza, wzrastają. Rosya cierpi wiele z powodu wzrostu procentów od pożyczek. Liczba urzędników jest bardzo wielka, wielu z nich jest zbytecznych.

W końcu oświadcza mówca, że duma powinna w całej pełni wykonać swe prawa jako ciało prawodawcze i uczynić wszystko, co jest w jej mocy, dla poprawy finansów.

Centrum i lewica przyjęły mowę tę oklaskami, prawica milczeniem. Na prawicy słychać nawet było okrzyki protestu.

Nastąpiła przerwa godzinna.

Po ponownem otwarciu posiedzenia zabrał głos minister skarbu Kokowcew i dawał wyjaśnienia w sprawach poruszonych przez Kutlera. Rozdział wydatków nie jest oznaczony ustawą i może być zmieniony tylko według wskazówek ze strony kompetentnej. Wydatków na departament carowej wdowy dlatego nie umieszczono w budżecie, bo departament ten ma swe dochody i nie potrzebuje być wciągnięty do budżetu. Co do wywodów Kutlera, że ludność uboga jest zbyt obciążona podatkami, zauważa minister, że w Rosyi mało jest ludzi bogatych, a wielu ubogich.

Wyjaśnienia ministra uczyniły w Izbie dobre wrażenie, zwłaszcza gdy odpowiedział na zarzuty Kutlera co do wysokich procentów od pożyczek i podniósł, że wysokie procenta spowodowane zostały głównie wewnętrznemi zamieszkami w kraju. — Dalej odpowiadał minister co do kwestyi departamentu prasowego i zwiększonych wydatków na ten departament.

P. Struve mówił o uprawnieniach dumy w dziedzinie budżetu.

Z kolei mówcy skrajnej lewicy atakowali budżet.

Na tem wieczorem posiedzenie przerwano.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Wczoraj popołudniu przejeżdżał jakiś młody człowiek z pewną kobietą w eleganckiej dorożce ulicą. Gdy dorożka mijała policyanta, młodzieniec ów sześciu strzałami rewolwerowymi położył policyanta trupem, poczem zbiegł. Towarzyszkę jego ujęto; ma być rzekomo gimnazyalistką.

Petersburg. Nauczyciela Lebedjewa i praktykanta prawnego Aleksandrowa, aresztowanych z powodu zamachu na Jollosa, wypuszczono znów na wolność.

Petersburg. Rada ministrów zajmowała się sprawą zamordowania redaktora *Russkich Wiedomostiej*, dr. Jollosa i postanowiła zażądać od władz szczegółowego sprawozdania o przebiegu śledztwa. Równocześnie postanowiono zarządzić środki zapobiegawcze przeciw terrorowi ze strony czarnych sotni.

Moskwa. Dzienniki tutejsze donoszą, że zamordowanie dr. Jollosa miało na celu sprowokowanie dumy do gwałtownych wystąpień przeciw rządowi, któreby dały temu ostatniemu powód do rozwiązania dumy.

Petersburg. *Towariszcz* donosi, że według danych, zebranych przez ministerstwo spraw wewnętrznych, spokój w królestwie Polskiem jest już tak wielki, że można znieść stan wojenny. Zapytywany jednak w tej sprawie jenerał-gubernator Skałłon, odpowiedział kategorycznie, że stan wojenny musi być utrzymany.

Petersburg. Stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne, czyli t. zw. kadeci, usiłuje nakłonić Polaków do cofnięcia wniosków o zaprowadzenie autonomii w Królestwie Polskiem, ponieważ sprawa ta jest, jak obecnie, zbyt drażliwą dla szowinizmu rosyjskiego i mogłaby nieprzewidziane wywołać komplikacye wśród stronnictw.

Dwór pruski za czasów Fryderyka II.

Wśród patryotów pruskich, uważających Fryderyka II nietylko za bohatera, ale i za najwyższy swój ideał, wielkie niezadowolenie wzbudziło pojawienie się wydanych w druku pamiętników hr. Lehndorffa, pruskiego radzcy legacyjnego i szambelana na dworze małżonki Fryderyka Wielkiego od roku 1746 do 1775, przedstawiające ten ów ich ideał, oraz wogóle dwór pruski za panowania Fryderyka w bardzo brzydkiem świetle. Wspomnienia te mają niezaprzeczoną wartość, gdyż autor ich posiadał dwie najważniejsze dla pamiętnikarza zalety, mianowicie talent i silnie rozwinięty dar spostrzegawczy.

Fryderyk II, zwany Wielkim, przedstawia się w świetle pamiętników Lehndroffa bardzo niepochlebnie w życiu codziennem, jako człowiek bezwzględny, gburowaty, pełen pogardy dla ludzi. Gdy dnia 24-go stycznia 1753 r., jako w dniu urodzin jego, cały dwór wystąpił w gali, czekając na zjawienie się solenizanta, król wcale się nie pokazał, polecił bowiem, ażeby mu cyrulik krew puścił. Gości swoich, którzy mu oczywiście odpowiadać nie mogli, zasypywał tak grubjańskiemi przezwiskami, że dzisiaj niepodobna ich powtórzyć. Gdy pewnego razu podczas uroczystej uczty jedna z dam dworu usiadła na miejscu, które się jej nie należało, Fryderyk zelżył brutalnie i ją i resztę dam, krzycząc na cały głos pomiędzy innemi: „Piękne kobiety wychodzą po kolei za mąż, a tylko wiedźmy zostają na dworze i cuchną na dziesięć mil dokoła“.

U takiego gospodarza każdy oczywiście z utęsknieniem oczekiwał końca uczty. Nikt zresztą wogóle nie śmiał w obecności króla ust otworzyć. „Z czterdziestu osób — pisze hr. Lehndorff — które znajdowały się w najlepszem usposobieniu, robiło się nagle 40 słupów, gdy tylko król przyszedł“.

Nielepszymi byli bracia królewscy, którzy na wzór Fryderyka gnębili otoczenie, okazując zwłaszcza Niemcom pogardę, a wynosząc pod niebiosa Francuzów. Rodzina królewska, siostry, bracia i żony ich, wszystko to żyło w ciągłych niesnaskach, obopólne zaś oszczerstwa i plotki ciągnęły się nieprzerwanie.

Żonę Fryderyka, królowę Elżbietę Krystynę, przedstawia hr. Lehndorff również niepochlebnie, a znał ją dobrze, jako jej szambelan długoletni. Była to osoba płytka, gadatliwa, nudna, gwałtowna, bez godności i nie mająca odczucia dla rzeczy wyższych. Mimo to pragnęła odegrać rolę wybitną, otoczenie zaś lekceważyła, dając mu odczuć rzekomą wyższość duchową. Była w dodatku gwałtowną i unosiła się aż do zapomnienia. Nadewszystko lubiła wszelkie zabawy i festyny.

Gdy podczas wojny siedmioletniej spadały na Prusy najdotkliwsze klęski, gdy gmach państwowy chwiał się w posadach, grożąc runięciem, gdy mąż na pobojowiskach był w ciągłem niebezpieczeństwie życia — ona urządzała zabawy i festyny huczne, bawiąc się nawet w ponurej twierdzy Magdeburga, do której dwór się schronił. Król z żoną nigdy nie obcował; odwiedzał ją tylko raz na rok w dniu jej urodzin. Zdarzało się wyjątkowo, że przychodził na przyjęcia, które królowa dawała na cześć gości obcych. W zamku poczdamskim, gdzie Fryderyk mieszkał, królowa była po raz pierwszy, a zarazem ostatni w październiku 1757 r., gdy nagły napad austryackiego jenerała Hadika zmusił ją do opuszczenia Berlina. Gdy kuryer przybył na dwór berliński z wiadomością o zwycięstwie Prusaków pod Torgawą w r. 1760, rzekł do królowej: „Król chciał pisać do waszej królewskiej mości, ale brakło mu papieru“.

Jednocześnie jednak zwrócił się kurjer do ministra Finckensteina i wręczył mu list od króla. Gdy Fryderyk dnia 30-ego marca 1763 roku, po zawarciu pokoju w Hubertsburgu, po siedmiu latach po raz pierwszy ujrzał żonę, rzekł do niej tylko te słowa: „Madame utyła“.

Następnie uściskał siostry i siostrzenice, wobec których nazywał stale swoją małżonkę „starą krową“.

Mówiąc wogóle o dworze pruskim za czasów Fryderyka II, stwierdza Lehndorff, że panowało tam zepsucie ogromne. Damy dworskie oddawały swoje fawory za sztuki złotej monety, a niektóre z nich wymienia Lehndorff po imieniu i nazwisku jako *Dirnen*. Kobiety „najwyższego“ pochodzenia rzucają się w ramiona pewnemu pięknemu hrabiemu polskiemu — hrabiny zaś otaczają względami barczystych lokajów. — Księżna Henrykowa w dojrzałym wieku, z wiedzą całego dworu, dopuszcza się zdrady małżeńskiej, ale największe skandale wywołała młoda żona księcia pruskiego, a późniejszego króla Fryderyka Wilhelma II. Pani ta, mając stosunek z muzykiem Müllerem, publicznie nazywała swoją córkę „małą Müllerówną“ — aż wreszcie stosunki jej z muzykiem Pietro i hr. Edelsheimem stały się tak gorszącemi, że nastąpił rozwód.

Tak wygląda w oświetleniu pamiętników hr. Lehndorffa dwór pruski za czasów Fryderyka Wielkiego i tak wygląda sam Fryderyk, bohater Prusaków, ich ideał i wcielenie ich charakteru.

Mały feljeton.

Odpowiedź Jankla.

W Warszawie odbyły się niedawno — jak wiadomo naszym czytelnikom — odczyty dra Zygmunta Kramsztyka o Janklu z „Pana Tadeusza“. Prelegent przedstawił szlachetną postać żyda-Polaka bardzo obszernie, zaszedł przytem wszelako aż do twierdzenia, iż Jankiel jest jedyną wogóle jasną postacią w „Panu Tadeuszu“ i w tym celu skomentował wszystkie inne w sposób obniżający je moralnie i uczuciowo. Każda okazała się w dyagnozie p. Kramsztyka bądź egoistyczną, bądź niezbyt etyczną wogóle... A punktem kulminacyjnym zarzutów stało się twierdzenie, że każdy w „Panu Tadeuszu“ coś skorzystał, podczas gdy Jankiel wyszedł z gołemi rękami; pozwolono mu tylko „pocałować jenerała w rękę, a potem zniknąć“.

Pisma warszawskie zamieściły sprawozdania, w których przebijało się zdziwienie nad tą szczególną interpretacyą „Pana Tadeusza“ z ekonomicznego punktu widzenia. Dr. Kramsztyk, lekarz z zawodu, nadesłał potem do dzienników rodzaj usprawiedliwienia, w którem dowodził, że pragnął wprowadzić do krytyki „Pana Tadeusza“ podstawy „badań przyrodniczych“ i że może odpowiadać tylko za ich przeprowadzenie, nie za rezultat... Teraz *Goniec* drukuje wyborną „odpowiedź Jankla“, pióra p. Kazimierza Laskowskiego, która wyjaśnia prelegentowi, dlaczego stanowisko przezeń zajęte, musi wydać się szczególnem. Pełen ciętego dowcipu wiersz brzmi jak następuje:

Znalazłem dziś na przyzbie rankiem „List otwarty“.
Biorę w rękę... oglądam... Zżółkłe, stare karty,
Jak gdyby z gospodarskich rejestrów wyrwane.
I pismo również stare, zgoła mi nieznane,
Lecz podpis własnoręczny, bowiem bez krzyżyka...
U samej góry adres: „Do Pana Kramsztyka“;
Poniżej motto: „Było okulistów wielu,
Ale żaden głupstw takich nie plótł o Jankielu...“
List brzmiał jak następuje:
„Doszła mię wiadomość.
Żeś o biednym Jankielu miał odczyt Jegomość,
Żeś mię opisał z serca, mowy i oblicza...
Tylko po co poprawiać Pana Mickiewicza?
Po co głosić te rzeczy, które się nie miały.
Po co poniżać jednych dla drugich pochwały?
Taka pochwała gorzej boli niż nagana.
Bo z zawiści zrodzona, bo z fałszu wyssana
I tylko chwalonego niepotrzebnie wstydzi —
A ten wstyd winni uczuć wszyscy polscy żydzi!
Mnie wstyd! Wszakże jegomość chwaliłeś mię za to,
Żem kraj kochał, za żadną nie patrząc zapłatą!
Panie Kramsztyk! Nawzajem stary Jankiel spyta:
— Czy miłość kraju to jest lekarska wizyta,
Za którą fizykowi z miasta płacić trzeba?
Czy kochać tylko można za kawałek chleba?
Panie Kramsztyk! my żydzi w Napoliońskiej dobie
Myśleliśmy o Polsce naszej, nie o sobie!
Nam wtedy przed oczyma we łzach naszych stały
Nie żydzi, nie zarobki, nawet nie kahały,
Nie bóżnice! Zakonem nam był Orzeł biały!
Ziemia i niebo Polskie! Czy Berek pod Kleckiem
Sprzedawał krew Ojczyźnie, sposobem niemieckiem,
Jak najemnik? Czy ja żyd, kiedy wodzom grałem,
Dla zysku na wspomnienie Ojczyzny płakałem?
Czy dlatego mazurków uczyłem bachorki,
Żeby sobie wypchały talarami worki?
Czy dlategom się z listy za Niemen przekradał,
Żeby mi kto coś płacił, albo też co nadał?
Nie! Panie Kramsztyk! Ja się uważam z innemi,
Nie żydem, ale jednym z prochów mojej ziemi!
Pan mówi o zapłacie... Pan mię za to chwali,
Żem nie brał... Panie Kramsztyk! a czy inni brali?
Co wziął xiądz Robak? — pytam, oprócz krwawej blizny?
A dał dużo, bo pychę złożył dla ojczyzny!
Co brała owa szlachta w Dobrzyńskim zaścianku?
Co sędzia? Podkomorzy? Co Klucznik Mopanku.
Pytam pana? Czy według Pańskiego mniemania
Taki klucznik to nie wart rąk ucałowania,
Gdy dla kraju, na jedno ojczyzny wspomnienie
Grzech nawet *pro publico* wziął na swe sumienie?
Czemu ich Pan poniża, dlaczego i za co?
Pan żyje w takich czasach, gdzie za wszystko płacą,
I żądają zapłaty, więc pan nie pojmuje,
Co czuć powinien człowiek, co kraj swój miłuje
W ciężkiej chwili... Pan wszystko na pieniądz oblicza!
Z rachunkiem czyta nawet pieśni Mickiewicza!
To rzecz gustu i woli, i chęci i wprawy.
Lecz ja Pana kwituję... z rachunkowej sławy!
A zresztą, prawdę mówiąc: to była zapłata!
Jeno wprzód wzięta... Były Kaźmierzowe lata!
Był przytułek dla biednej żydowskiej gawiedzi
W tej Polsce, o której Pan — panie Kramsztyk — bredzi!
Ale którą my Jankle, Boruchy i Icki
Kochali jako matkę... Był statut wiślicki!
Był kąt ziemi — gdy wszędy ścigani jak zwierzę —
Co nas na swoich piersiach przytuliła szczerze!
Nie prawda, Panie Kramsztyk — żem nie brał zapłaty!
Ja i moi ją brali i długiemi laty!
Ja byłem winien płacić i odpłacić chciałem...
Nie mogąc walczyć społem, choć pobudkę grałem,
Bo to i moje święto było w onej dobie
Jak każdego, co Polskę czuł i nosił w sobie!
A Pan mi, Panie Kramsztyk — wylicza zasługi...
Czyż to zasługa kochać? albo płacić długi?
Czyż zasługa dla ptaka, że się czuje ptakiem?
Albo może, żem zrodzon w Polsce był Polakiem!
I czym przez to się ojców sprzeniewierzył wierze,
Żem do mojego Boga miał polskie pacierze?
Panie Kramsztyk! Pan chciałeś, jak biednych na sabat,
Obdarzyć mnie, Jankiela, dać mi jakiś rabat
Za to, żem kochał ziemię, w której się zrodziłem —
Dziękuję... Na ten dochód całkiem nie liczyłem.
Mnie starczy grudka ziemi w litewskiej równinie,
I łza, która na książkę Mickiewicza spłynie,
Mnie starczy to, że nieraz nad mym wizerunkiem,
Potomność imię żyda wymówi z szacunkiem,
Więcej nie chcę. Tę resztę zostawiam dla Pana...
W końcu przypomnę jeszcze. Jest przypowieść znana,
Bo nawet jeszcze w Starym głoszona Zakonie:
„Od moich nieprzyjaciół to się sam obronię,
„Lecz od różnych przyjaciół, niech Bóg mię zachowa...“
Pan zna ją, panie Kramsztyk?...

Jankiel z Soplicowa.

KRONIKA.

Lwów 3 kwietnia.

Dar. Cesarz udzielił ze swych prywatnych funduszów 200 K. zapomogi na restauracyę kościoła w Grabiu, w powiecie wielickim.

Ruch wyborczy. Dla wyboru posła do Rady państwa zawiązał się w Tarnowie komitet obywatelski, którego prezydyum składa się z pp. Tytusa Bujnowskiego, notaryusza i posła na Sejm krajowy, jako przewodniczącego, dra Ludwika Glasera, adwokata krajowego, jako zastępcy przewodniczącego, i pp. Józefa Szablowskiego, oraz Artura Marguliesa jako sekretarzy. Komitet zaprasza te osoby, które zamierzają kandydować z Tarnowa do Rady państwa na zasadzie bezwzględnej solidar-

ności Koła Polskiego, do zgłoszenia kandydatur na ręce przewodniczącego najdalej do 10 kwietnia b. r.

Konkurs na posadę inżyniera powiatowego, z roczną płacą 3.000 K. i dodatkiem do czynnej służby w kwocie 400 K., rozpisuje Wydział powiatowy w Złoczowie. Podania do 30 kwietnia.

Polski salon polityczny w Petersburgu. Józef hr. Potocki, jeden z najwybitniejszych polskich posłów pierwszej Dumy, zamieszkał — jak to już raz wspominaliśmy — na stałe w Petersburgu, aby mógł z blizka śledzić bieg spraw politycznych. Wynajął on piękny pałac hr. Kellerowej, gdzie dłuższy czas mieściła się ambasada hiszpańska, ze wspaniałą salą westybulową i szeregiem pięknych salonów. Jeden z dziennikarzy polskich opowiada: „Szczególnie uderzyła mnie pięknością swoją biała sala lustrzana, delikatnemi, ledwie że wypukłemi linijkami dekorowana, z dwoma starymi, srebrnymi żyrandolami i środkowym nowym z opalizujących weneckich szkieł. Jasności tam pełno, nawet w ołowiany, zimowy dzień petersburski".

— Umyślnie się tu urządziłem tak, abym mógł przyjmować ludzi u siebie — mówił hr. Potocki do owego dziennikarza — pragnąłem bowiem stworzyć grunt dla spotykania pozaparlamentarnego polityków naszych z politycznym światem tutejszym. Politykę robi się nietylko w Dumie.

Dobre skutki istnienia tego salonu już się okazały. Oto poznał się już w nim z posłami polskimi jeden z wybitnych działaczy rosyjskich, p. Stachowicz, w którego salonie nastąpiło znowu w kilka dni później spotkanie posłów polskich z ks. Wasilczykowem, ministrem rolnictwa. Bardzo się cieszymy, że hr. Józef Potocki przejęty jest takiem gorącem pragnieniem służenia ojczyźnie. Na utrzymanie tego salonu w Petersburgu wyda on z pewnością przeszło 100.000 rubli rocznie, ale nasi posłowie do Dumy, jeżeli są towarzysko wyrobieni i mają dyplomatyczne zdolności, a nie hołdują niedorzecznej zasadzie, iż należy popisywać się przed wszystkimi swemi uczuciami i zamiarami, to mogą milionowe korzyści osiągnąć z tego salonu dla naszego narodu.

Frekwencya w uniwersytetach austryackich. W półroczu zimowem w roku 1906/7 było studentów w uniwersytecie wiedeńskim 8.505, w czeskim uniwersytecie w Pradze 3.961; w lwowskim 3.672; w krakowskim 2.909; w grackim 2.030; w niemieckim w Pradze 1.610; w insbruckim 1.092; w czerniowieckim 799. Razem tedy było wszystkich studentów w Austryi w owem półroczu 24.578.

Walka Riviery przeciw chorym. Powoli, cicho, lecz systematycznie przygotowuje się, zarówno na włoskiem jak i na francuskiem wybrzeżu Śródziemnego morza, na tak zwanej Rivierze, zmiana wielka, mianowicie różniczkowanie przybywających tam cudzoziemców.

Przed paru dziesiątkami lat, włoska Riviera dawała wyłącznie przytułek chorym na płuca, którzy uciekali z pod chłodnego nieba rodzinnej północy, aby wygrzewać się w słońcu Italii, u stóp Alp i Apeninów.

Rezultaty nie były pomyślne, cmentarze San Remo, Nervi, Pegli, przemawiają do lekarzy językiem niemym, lecz wymownym — swoich płyt nagrobkowych.

Silna różnica pomiędzy temperaturą na słońcu a w cieniu, mieszkania niedostatecznie zabezpieczone od chłodu, podłogi kamienne, ostre wiatry, pył wapienny na ulicach, nieodpowiednie hotelowe jedzenie, brak komfortu dla ciężko chorych, brak pielęgniarek — wszystko to razem nie sprzyja powrotowi do zdrowia suchotników, a różnica klimatu po powrocie do stron rodzinnych niweczy do reszty, małe już i tak, korzyści pobytu „na jasnym brzegu".

Lekarze poczęli mieć wątpliwość, co do bezwzględnie uzdrawiających własności klimatu, poczęli nabierać przekonania, że suchotników należy umieszczać w specyalnie dla nich zbudowanych sanatoryach, gdzieby znajdowali się pod nieustanną obserwacyą lekarską i leczeni byli we własnym kraju, wśród klimatu im przyrodzonego, w którym żyć muszą. Przekonano się, że jeśli suchotnicy mogą się wyleczyć na Maderze, to tak samo, przy odpowiednich warunkach, mogą znaleźć uzdrowienie we własnej ojczyźnie.

W znacznej liczbie wypadków rezultaty owych prób okazały się pomyślnymi — wszak spotykamy nieraz ludzi, którzy chorowali na płuca i wyleczyli się nie we Włoszech, lecz w pierwszej lepszej leśniczówce, lub w Zakopanem, które posiada specyalne warunki lecznicze. Nastąpiła zatem radykalna zmiana pojęć, lekarze przekonali się, że suchy, ostry klimat północy, jest dla suchotników odpowiedniejszym od upałów południa.

Nasi wygnańcy syberyjscy stwierdzili to własnem, smutnem, doświadczeniem. Wielu chorych na płuca, po kilkunastoletniem przebywaniu w Irkucku, Tobolsku, gdy mogli wreszcie powrócić do ojczyzny, wracali wzmocnieni fizycznie, a nieraz nawet wyleczeni. Pod tym wpływem lekarze poczęli coraz rzadziej wyprawiać suchotników na południe, kierując ich przeważnie — w Tatry, w Alpy szwajcarskie.

To też publiczność, zapełniająca hotele Riviery, jest inną dziś, niż przed laty dwudziestu. Zmniejszyła się liczba „gości" bogatych, bawiących po kilka miesięcy; natomiast więcej jest przybyszów, którzy „wpadają" na dni kilka, z pakunkami ręcznymi i zajmują tanie pokoje od północy. Przybywają Anglicy na tennisa i golfa, na partye sportowe i automobilowe wycieczki; przybywają na odpoczynek kupcy, ludzie starzy, zażywający trucizne rulety ostrożnie małemi dawkami, słowem piękne wybrzeża Riviery di Levante i Riviery di Ponente, na których strzyżone agawy i olbrzymie palmy znaczą granicę pomiędzy Europą a Afryką, zaludniane bywają przez cudzoziemców, którzy chcą brać udział w festynach, koncertach, sportach, przedstawieniach dobroczynnych, chcą grywać w ruletę.

A jeśli wśród tego barwnego i gwarnego roju znajdzie się kilka lub kilkanaście bladych postaci, owiniętych w szale i przybyłych tu po zdrowie i dla słońca, to czują się obco i, widząc, że nie są tu „na miejscu", opuszczają szybko Rivierę.

Chorym dzieje się coraz gorzej. Hotelarze biorą od nich pieniądze z taką miną, jakgdyby chcieli im powiedzieć: „Niebawem pozbędziemy się was zupełnie. Chcemy gości wesołych i zdrowych, turystów, zadowolonych ze wszystkiego, graczów, płacących bajeczne rachunki bez targu, a wy razicie ich swoją chudością, płoszycie swym kaszlem, bakcylami, które szerzycie dokoła".

Dziś jeszcze hotelarze nie odzywają się z tem otwarcie, ale coraz częściej „nie znajdują" słonecznych pokojów dla ludzi o chorowitym wyglądzie. Bywają hotele przyjmujące samych chorych, ale za tę łaskawość każą sobie płacić sumy bajeczne. Pewien lekarz w Nervi prowadzi wprost kampanię przeciwko chorym „gościom". Riviera nie chce mieć suchotników.

Właściciela „Sanatoryum dla piersiowych chorych" w San Remo zmuszono zdjąć szyld z tym napisem i przemianować swój zakład na „Sanatoryum".

Zanim nastąpi zróżniczkowanie zupełne, i jedne hotele będą wyłącznie dla zdrowych, inne wyłącznie dla chorych, ci ostatni dobrze uczynią zwracając swe kroki gdzieindziej. Nie uzdrowi nikogo samo słońce i powietrze, przy braku dyetetycznej kuchni, oraz hygienicznych warunków, a nerwy rozstroją się w gwarze i zamęcie. Zresztą mało jest szans, aby zwiększyła się liczba sanatoryów specyalnych: sezon kuracyjny, trwający od połowy stycznia do kwietnia, jest zakrótki, aby warto było budować i utrzymywać kosztowne domy zdrowia.

Silne ochładzanie się powietrza po zachodzie słońca i kurz z automobilów i zapach benzyny przeciwważą dobroczynne działanie słońca. Lepiej więc, aby lekarze nie wysyłali suchotników na Rivierę. Tyle jest miejsc odpowiedniejszych!

Samobójstwo. Dzisiaj rano o godzinie 10 wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie w tutejszym hotelu Mołdawskim jakiś mężczyzna, brunet, lat mniej więcej 30, porządnie ubrany. Policya przypuszcza, że nazywał się on Franciszek Perutkiewicz; czem jednak był, skąd pochodził i co go skłoniło do rozpaczliwego kroku — niewiadomo.

Temperatura dnia 31 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej 0, we Lwowie 0, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach +1 w Wiedniu +5, w Salcburgu +3, w Gracu +4, w Pradze +7, w Tryeście +11, w Abbazyi +10, w Raguzie +7, w Budapeszcie +3, w Berlinie + 6, w Hamburgu +3, w Monachium +3, w Zurychu +2, w Genewie +1, w Lugano +4, w Anglii +6, w Paryżu +3, w Biarritz +13, w Nizzy + 8, w północnych Włoszech +6, we Florencyi +4, w Rzymie +5, w Neapolu +10, w Palermo +12, w Madrycie +8, w Sztokholmie +4, w Petersburgu 0, w Wilnie — 2, w Warszawie — 1, w Moskwie +1, w Kijowie —1, w Odessie +1, w Serajewie —1, w Belgradzie 0, w Bukareszcie +2, w Sofii —2, w Konstantynopolu +3, w Atenach + 8. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Tarnowie, Ludwik Urbański, były właściciel dóbr ziemskich, w 86-tym roku życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 4, w poł. + 6 R. w cieniu, + 20 R. na słońcu. Bar. 763. Spada. Prześliczna pogoda.

Złośliwie.

Śpiewak do damy:

— Jestem tak nerwowy, proszę pani, że chętnie ludzi bym nie widywał.

— Daj pan w takim razie parę własnych — koncertów!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś po raz pierwszy „Słoneczna pieśń," dramat w 4 aktach St. Obrzuda. — We czwartek „Stara baśń". — W piątek „Słoneczna pieśń". — W sobotę popołudniu „Kupiec wenecki", wieczorem „Traviata", gościnny występ Ireny Bohuss. — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane", wieczorem wyjątkowo o godz. 7ej „Zygfryd". — W poniedziałek jubileuszowe przedstawienie ku uczczeniu 40letniej działalności scenicznej Gustawa Fiszera: „Śluby panieńskie." Rozpocznie „Halka," akt I. — We wtorek „Piękna Helena" Offenbacha. — We środę po raz 1szy „Dama od Maksyma," krotochwila Jerzego Feydeau. We czwartek po raz 1szy „Don Pasquale," opera Donizettiego. — W piątek „Dama od Maksyma". — W sobotę popołudniu „Królowa Tatr"; wieczorem „Don Pasquale".

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Dyrekcya Filharmonii otrzymała dzisiaj następujący telegram, który dla sprawdzenia został wywieszony w oknie kasy Filharmonii: „Z powodu niedyspozycyi proszę koncert odłożyć na 14 dni. Steger". — Kasa Filharmonii sprzedaje bilety na koncert M. Boyer, który odbędzie się 10 kwietnia, a zwraca pieniądze za bilety na koncert Slezaka.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Mąż z grzeczności". W piątek „Rycerze północy". W sobotę „Don Carlos," tragedya Schillera. — W niedzielę popołudniu „Tamten" Maskoffa; wieczorem „Moralność pani Dulskiej." — W poniedziałek popołudniu „Obrona Częstochowy"; wieczorem „Don Carlos".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Malia i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Marya Płażkówna.** „Obudzeni". Księgarnia A. Staudachera, Stanisławów. — Warszawa 1907.

Ton uczucia, przenikający całą treść tomu szkiców p. Płażkówny, to głęboki smutek, wykwitły na glebie miłości — we wszystkich jej przejawach, od cichych, wiosennych przeczuć o słonecznych regionach wymarzonego szczęścia — do jesiennych bolesnych zawodów — od pierwszych połysków zbudzonej myśli dziewiczej — aż do złamania duszy... wszystko wygrane czystą gamą dźwięków, splecione w akord dyskretny, psychologicznie jasny, mówiący korzystnie o talencie młodej autorki.

W utworach p. Płażkówny jest wiele szczerej poezyi. Już to traktowanie przedmiotu przez poetyckie ujęcie tematu w ramę słowa, trafiającego w samą istotę mającego się wypowiedzieć uczucia — już ta różnorodność opracowania w stosunku do jednostronnego motywu — każdy niemal szczegół ma ten świetlany polor, który nazywamy poetycznością. Poetycznie wypowiada się dusza autorki. Ze słów jej przebija wielka wrażliwość na zewnętrzność szarego życia, uderzającego o dyssonans przy spotkaniu się z marzeniem. Jest i lekki półton sentymentalizmu — i preludyum żalu — i ta przedziwnie piękna kobiecość wypowiadania się, odmalowana serdecznie i ujmująca czytelnika jakąś miękką łagodnością, a przedewszystkiem tętni w tych szkicach, skreślonych przez młodą poetkę, protest duszy, co wyzwala się z otaczającego świata szablonu i konwenansów — protest przeciw temu, co niesie codzienne życie, co jest bezmyślną formą, zimną, nie odczuwającą potrzeb serca. Subiektywizm literacki przepoił utwory p. Płażkówny nawskroś, zabarwił je tętniącą krwią, tchnął w nie prawdziwy twórczy płomień życia.

Po wyznaniu wiary, skreślonem we wstępnym obrazku „Evviva l'arte", do najpiękniejszych w tomiku należą szkice: „Wiosna" (historya pierwszego pocałunku) i „Powrót" (epilog opowieści o smutku i miłości). Te kilka rzuconych dźwięków świadczy o pięknym, nieposlednim talencie.

(J. Pietrz.)

* **Dżeteo.** *Miłość.* Szkic powieściowy. Lwów. Księgarnia H. Altenberga. Warszawa. E. Wende i Sp. 1907. Str. 137.

Pod powyższym pseudonimem wchodzi do naszej literatury młody, pełen siły, rzutu i pełen werwy, talent niewieści. Zachwycać się „Miłością", jako utworem literackim, niepodobna; więcej w nim błędów, niż przymiotów; więcej jest szkicem, niż powieścią, ale z tem wszystkiem skonstatować możemy, że osoba, która ten szkic rzuciła na papier, ma warunki do stworzenia prawdziwego dzieła literackiego.

W „Miłości" opowiada nam autorka, jak pewna młoda adeptka muzyki zakochała się w swoim nauczycielu gry na fortepianie. Profesora tego rysuje nam autorka nadzwyczaj pobieżnie i jakby w mgle. Złamał on serce tej młodej dziewczyny, ale nietylko nie wiemy dlaczego to uczynił, ale nawet nie rozumiemy stopnia jego winy w tem podeptaniu jej miłości.

Kiedyś w Dreźnie byliśmy na premierze jakiejś opery p. t. „Wampir". Opera ta upadła z powodu lichego libretta i niezbyt pięknej muzyki. Bohater opery, tenor oczywiście, zjadał serca wszystkich dziewcząt, na które tylko rzucił okiem. W ciągu opery spożył ich sześć, ale przynajmniej śpiewał do nich, więc jego arye uzasadniały tę szaloną ich miłość; tymczasem bohater rozbieranego przez nas utworu zdobywa sobie serca tem, że będąc słusznego wzrostu, kłania się ogromnie głęboko i że jako oczy ma dwie czarne plamy. Temi plamami zdobył serce bohaterki, pobawił się niem przez parę tygodni i rzucił; a ona odtąd ciągle go kocha, pomimo, że doprowadza tem do śmierci swojego najlepszego ojca; że w rozpacz pogrąża swego zacnego narzeczonego; że sobie gotuje jak najsmutniejszą przyszłość. Kocha i kocha wciąż profesora Zawidowskiego, gra jego utwory na koncertach po wszystkich stolicach Europy — gdyż z biegiem czasu stała się sławną pianistką; odrzuca poważne konkury o jej rękę ludzi bardzo porządnych i zacnych i w końcu samobójstwem przecina nić swego żywota.

Ten melodramatyczny efekt końcowy najłatwiej okazuje, że „Miłość" nie jest utworem poważnie i gruntownie obmyślanym; w czytelniku bowiem nie rodzi się żadne współczucie dla samobójczyni, owszem, powstaje smutna refleksya, że autorka w taką weszła impassę, iż tylko przez samobójstwo bohaterki mogła z niej się wydostać.

Do wad utworu zaliczamy także nierozróżnianie planów, wszystko jest na pierwszym planie: drobiazgi i rzeczy poważne i ważne.

Natomiast do zalet: dobry język, barwny i silny, umiejętność rysowania rozmaitych stanów duszy, nieraz bardzo nawet trudnych, śmiałość pomysłów i zręczność wycofywania się z sytuacyi, które byłyby nawet dla wytrawniejszych piór bardzo niebezpieczne. Mamy tu na myśli naprzykład taką scenę: młoda, piękna artystka w szale jakiegoś podniecenia erotycznego, rzuca się do nóg w nocy na odludnej drodze między Nizzą a Antibes przed człowiekiem, którego wcale nie kocha i o którego istnieniu za godzinę zapomni na zawsze; albo rozmowa birbantów w klubie męskim w Nizzy. Rozmowa, wyznajemy otwarcie, dość trywialna nie oparta na obserwacyi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 31 marca.

(Z.) Tendencya cen na targach zbożowych wzmocniła się znacznie ostatnimi dniami. Były chwile, że za pszenicę płacono o 35 halerzy na 50 kilogramach drożej. Rozmaite przyczyny złożyły się na ten zwrot. Rozruchy agrarne w Rumunii wzbudzają obawy, że roboty wiosenne w polu mogą w tym kraju doznać znacznego opóźnienia, co odbije się niekorzystnie na ostatecznym rezultacie zbiorów. W wyższej atoli mierze, niż rozruchy rumuńskie, przyczyniają się do zwyżki cen zbożowych doniesienia o stanie zasiewów. W Niemczech w wielu okolicach wymarzły one zupełnie, a i z Węgier coraz liczniej napływają skargi na szkody. W niektórych miejscowościach już zabrano się do przeorania pól, na których zasiewy ozime wymarzły. Dokładne pojęcie jednak o prawdziwym stanie zasiewów ozimych będzie można wyrobić sobie dopiero mniej więcej za dwa tygodnie.

W przeciwieństwie do pszenicy tendencya cen żyta była mdła, a obroty handlowe bardzo nieznacze. Konsumcya bowiem zaopatrzona jest w ten artykuł na znaczną część kampanii, a zwykłego o tej porze roku popytu o żyto do Czech nie ma wcale.

W owsie podniosły się ceny zaraz z początkiem ubiegłego tygodnia, bo wobec niezwykle późnego otwarcia żeglugi na rzekach w tym roku, nagromadzone zapasy są na wyczerpaniu.

Ceny kukurudzy trzymają się silnie, bo zapotrzebowanie jest wielkie, a przytem z powodu rozruchów w Rumunii obawiają się, że transporty rumuńskiej kukurudzy nie będą nadchodziły regularnie.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 81 wagonów, żyta 453, jęczmienia 313, owsa 108, kukurudzy 53, soczewicy 6 wagonów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 8·45 do 8·85, banatka (76 do 80 kilo) 8·15—8·50, słowacka (76 do 81 kilo) 7·85—8·30, dolnoaustryacka (75 do 79 kilo) 7·80—8·20.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·00 do 7·15, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·90—7·20, austryackie (71 do 74 kilo) 6·85 do 7·10.

Jęczmień morawski 8·20—8·85, z doliny Morawy 7·40—7·80, słowacki 7·30—8·35, ze stacyi nad środkowym Dunajem 00·0—0·00, północno-węgierski loco stacya 6·60—7·50, cisański loco stacya 5·90—6·70, jęczmień na paszę 6·30—6·70.

Kukurudza węgierska 6·00—6·25, Cinquantin 6·80—7·25.

Owies węgierski średnie gatunki 8·10 do 8·30, prima 8·30—8·65.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 25 marca do 31 marca bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 8.35—8.50, żyto 6.30—6.50, jęczmień browarny 7.70—8.10, pastewny 7.30—7.60, owies 8.50 — 8.75. Kukurudza 6.50—6.75. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 9.25—10.00, pastewny 6.80—7.35, bobik 6·60—6.85, wyka 6·50—6.75. Koniczyna czerwona 60.00—.70.00, biała 30.00 do 37.50, szwedzka 60.00—70.00, rzepak zimowy 12.75 13.00, lnianka 11.00—11.25, nasienie lniane 10.25 do 10.75, nasienie konopne 9.75 —10.00, tymotka 30.00—35.00. Chmiel 75.00—100.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 42.20 do 42.75. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 24.40—25.—.

Część ekonomiczna.

§ **Dochody kolei państwowych.** W lutym bieżącego roku koleje państwowe przewiozły 3,234.800 osób i 16,720.300 ton towarów i miały z tego dochodu brutto 20,935.000 koron, o 66.753 koron więcej, niż w lutym roku ubiegłego. W styczniu i w lutym bieżącego roku miały koleje państwowe razem brutto dochodu 44,151.400 koron, o 159.297 koron więcej, niż w tych samych dwóch miesiącach zeszłego roku.

Z dochodu kolei państwowych w lutym bieżącego roku przypada na sieć kolei zachodnią: z przewozu podróżnych 2,763.900 koron, z przewozu towarów 11,722.100 koron; na sieć kolei wschodnią: z przewozu podróżnych 1,450.800 koron, a z przewozu towarów 4,998.200 koron. W porównaniu z dochodami w lutym roku ubiegłego nadwyżkę dochodów wykazuje tylko sieć zachodnia; natomiast sieć wschodnia miała w lutym bieżącego roku dochód niższy, niż w lutym ubiegłego roku, a mianowicie z przewozu podróżnych — 88.426 koron, z przewozu towarów — 519.306 koron.

Nadwyżka dochodów na sieci zachodniej, wynosząca z przewozu podróżnych + 150.588 kor., a z przewozu towarów + 523.897 koron, jest rezultatem nietyle zwiększonego ruchu, jak powiększenia się tej sieci kolei przez otworzenie nowych kolei alpejskich. W pewnej mierze wpłynęły na zwiększenie się ruchu towarowego na tej linii dość ożywione transporty rudy żelaznej i węgla; cośkolwiek na ruch osobowy korzystnie wpłynęły wycieczki Towarzystw sportowych. Natomiast na sieci wschodniej (galicyjskiej) zmniejszył się znacznie tak ruch osobowy, jak i towarowy z powodu licznych zasp śnieżnych, które często tamowały regularny ruch kolejowy na wielu liniach galicyjskich.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Lyon. Konferencya francuskiej partyi socyalno-demokratycznej, która onegdaj zakończyła swe obrady, przyjęła następujące punkty międzynarodowej socyalnej doktryny: Walka przeciw prywatnemu kapitalizmowi aż do zupełnego przekształcenia własności kapitalistycznej na własność socyalną; międzynarodowe porozumienie; jednolite postępowanie robotników; zdobycie władzy publicznej; wewnętrzna autonomia organizacyi socyalistycznej każdego narodu.

Kongres uchwalił dalej uwzględnienie kobiet w sprawie powszechnego głosowania.

Budapeszt. Przy ciągnieniu losów Cisy główna wygrana w kwocie 180.000 koron padła na los s. 3117 nr. 9.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. W domu pod liczbą 17 przy ul. Poselskiej na I piętrze w oficynach zajmował mieszkanie, złożone z pokoju i kuchni, słuchacz praw Hugo Launsky de Tiefental, pracujący jako dyurnista w Kasie oszczędności miasta Krakowa. Razem z synem mieszkała matka, z domu Krystówna, oraz wuj, Stanisław Krysta, sypiający w kuchni. Wczoraj późnym wieczorem przyszedł Hugo Launsky do domu, a wszedłszy do pokoju zamknął na zasuwkę drzwi, prowadzące do kuchni. Będący w kuchni Krysta słyszał rozmowę syna z matką, zachęcającą go do spożycia kolacyi; syn wszakże oświadczył, że jeść już nie będzie. Po dłuższej ciszy, po godzinie ¾12 w nocy rozległy się odgłosy kilku strzałów. Po wyważeniu drzwi zobaczył Krysta konającą na łóżku Launską, a syna jej leżącego na podłodze z 6 strzałowym małym rewolwerem w ręku. Tak matka, jak syn mieli rany postrzałowe w głowę, wkrótce mimo ratunku oboje zmarli. Dziś rano przewieziono zwłoki do zakładu medycyny sądowej.

Według pozostałych listów: jednego do dyrekcyi Kasy, oraz drugiego zaadresowanego na kopercie: „Ludziom do wiadomości", młody Launsky porozumiał się z matką i oboje postanowili umrzeć z żalu po śmierci siostry Hugona, która przed rokiem odebrała sobie życie zapomocą trucizny; w listach zaznaczono dalej, że śmierć obojga nie była spowodowana chwilowem rozdrażnieniem. „To, co się dziś stało — napisano w liście — ma swój początek jeszcze w śmierci mej najdroższej i najukochańszej siostry".

Śmierć matki i syna wywarła w mieście wielkie wrażenie. Rodzina Launskych pochodzi z Zawoi (Zawoja pod Babią Górą). Tamtejszy urzędnik arcyksiążęcy Launsky de Tiefental ożenił się z córką organisty i nauczyciela miejscowego, nazwiskiem Krysta, skłoniony do tego jej pięknością. Później przyszło do rozwodu, a matka z synem Hugonem przeniosła się do Krakowa. Tutaj Hugo uczęszczał na wydział prawny i uzyskał dyurnum w Kasie oszczędności m. Krakowa, gdzie odznaczał się bardzo gorliwą pracą i sumiennością i był bardzo lubiany przez kolegów. Drugi syn, brat zmarłego, Artur, jest urzędnikiem bankowym w Wiedniu. Matka Launskyego miała na imię Zofia i liczyła lat 53. Prowadzący śledztwo policyjne komisarz jest zdania, że syn zastrzelił matkę bez jej wiedzy.

Ciechanów. Zjazd obywateli ziemskich z pow. ciechanowskiego, mławskiego i przamyckiego, postanowił założyć Tow. rolnicze okręgowe, obejmujące te trzy powiaty.

Petersburg. Do komisyi dla zniesienia sądów polowych wybrała duma z pomiędzy Polaków Jaczynowskiego i Konica.

We wtorek odbyła się tu uroczystość polska z powodu otwarcia „Sokoła" i poświęcenia sokolni. Obecni byli posłowie polscy i przedstawiciele wszystkich sfer ludności polskiej. Zagaił zebranie przemową prezes „Sokoła" prof. Ziemacki, któremu Towarzystwo zawdzięcza swe powstanie. Następnie między innymi przemawiali: p. Nowodworski w imieniu Koła polskiego, poseł Dziurzyński, robotnik z zagłębia Dąbrowskiego imieniem „Sokoła" w Sosnowcu, oraz przedstawiciel 60.000 Sokołów czeskich. Obchód zakończył się wspólną biesadą.

Petersburg. Po długiej dyskusyi między odnośnymi urzędami postanowiono zwrócić katolikom kościół podominikański w Drui w gub. wileńskiej, skonfiskowany w r. 1812 i oddany pod zarząd duchownych prawosławnych.

Łódź. Podczas rezurekcyi w kościele św. Józefa, jakiś człowiek dał z za muru do ludzi stojących na cmentarzu strzał rewolwerowy i zabił 63-letniego Kwitkowskiego, który na święta przybył do syna.

W poniedziałek wieczorem wtargnęło do mieszkania pewnej rodziny robotniczej podczas zabawy 7 uzbrojonych w browningi ludzi, którzy chcąc rozpędzić zebranych, poczęli strzelać. Zranili oni śmiertelnie jedną kobietę, a drugą zabili na miejscu. Mordercy zbiegli, nie ścigani przez nikogo.

Petersburg. Frakcya parlamentarna kadetów postanowiła wnieść niezwłocznie do dumy projekt równouprawnienia Polaków i żydów. Ograniczenia narodowościowe podzielono na 3 zasadnicze grupy: 1) ograniczenia w sprawie osiadłości i zamieszkania, 2) możności kształcenia się i poświęcania różnym zawodom, 3) zajmowania się procederem i handlem, oraz nabywania nieruchomości.

Tulon. Sprawozdanie sądowej komisyi śledczej co do przyczyn katastrofy na „Jenie" stwierdza, że nie wchodziła w grę zła wola i że zapalenie się prochu wywołało katastrofę.

Sofia. Dziennik *Deń* zamieszcza list pewnego studenta bułgarskiego w Zagrzebiu, donoszący, że morderca Petkowa jest niebezpiecznym „rycerzem przemysłu", który posiadał fałszywe paszporty i w kilku miastach amerykańskich i europejskich podawał się za księcia rosyjskiego Mikołaja Aleksandrowicza Petrowa. Nagabywany przez policyę, kilkakrotnie musiał uciekać. Opowiadał on, że jest bohaterem rewolucyi rosyjskiej, a kłamstwa jego znajdowały wiarę w Ameryce. Kilka dzienników zamieściło jego portret, jako księcia rosyjskiego. Autor listu przesłał redakcyi pisma *Deń* liczne dokumenty i listy z korespondencyi Petrowa ze stowarzyszeniami socyalistycznemi w Nowym Jorku, Chicago, Paryżu, Berlinie, Wiedniu, Peszcie, Petersburgu i Rjece. Listy te będą oddane policyi.

Przyjechali dnia 3 kwietnia. N. Dankner z Doliny. A. Jordan z Kutkorza. E. Winiarski z Tenczynka. W. Pieniążek z Borysławia. B. Kaiser i M. Griffel z Brzeżan, J. Hudzikowski z Bregencyi. L. Brudziński z Mikuliniec. A. Bayer i N. Oborowicz z Drezna. J. Gold ze Złoczowa. W. Dobrzyński z Lublińca. Z. Rotthirsch i H. Kesstler z Wiednia. J. Greinowie z Wołynia. R. Augustynowicz z Kniaża. A. Wileccy z Kołomyi. F. Gołąb z Leżajska. J. Krzysztofowicz z Artasowa. S. Zajączkowski z Dobromila.

Przyjechali dnia 3 kwietnia. J. hr. Koziebrodzki z Zwiniacza. M. Bocheńska z Czossowa. Dr. E. Kołaczkowski ze Złoczowa. J. Krumholz z Bukowiny. R. Dobrzański z Sambora. Dr. J. Niementowski z Podola. W. Deutsch z Hnidy. J. Raquin z Francyi. Pp. Solscy z Krakowa. P. Machnicki z Rosyi.

Budapeszt 3 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·02—8·03, na maj 7·97—7·98, na październik 8·31—8·32; żyto na kwiecień 6·60—6·61, na maj 0·00—0·00, na październik 6·87—6·88; owies na kwiecień 7·70—7·71, na maj 7·78—7·79, na październik 6·81—6·82; kukurudza na maj 5·40—5·41, na lipiec 5·54—5·55. Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: utrzymywane. — Pogoda: piękna.

Lwów 3 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576 — do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 586·00 do 596·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 108·—115 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 10 do 100 80. 4 proc los. w 60 lat 97 20. do 97 90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 50 do 102 20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 60 do 98 30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 60 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98 60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 60 do 98 30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99 00—99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do 101·20. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101.00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·90 do 97·60. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 50—98 20, miasta Lwowa 4 proc. 95 20 do 95·90, 4% bez podatku (konwers.) 97 20 97.90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6,37* 10.08*.
Do Czerniowiec **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

14)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Przy śniadaniu zbudziła się nagle w Tarwinie nieznana dotychczas tęsknota do kraju. Po dwóch miesiącach drogi przez ocean, dwóch dniach koleją z Kalkuty do Rawut i ostatniej nocy, spędzonej w oberży, był do tego przygotowany znakomicie, a śniadanie w kółku rodzinnem, przypominające tak niedawną przeszłość, wszystkie nadzieje — dokonało reszty. Zaczęto od melonu, ale to danie nie mogło przypomnieć mu domu, gdyż w Topazie niema w kwietniu tych owoców, i wogóle stanowią one przedmiot zbytku, ponieważ nie dojrzewają na miejscu; ale rosół z kaszą owsianą i befsztyk z przypiekanymi kartofelkami wywołały naraz tyle żywych wspomnień, że łzy nieledwie stanęły mu w oczach. Pani Estes, uszczęśliwiona, że sprawiła mu taką przyjemność, postawiła na stół słoik konfitur klonowych, świeżo nadesłanych z Bangoru.

Wesołość wtedy stała się ogólną, rzucano sobie dowcipne uwagi, i dźwięczny śmiech łączył się ciągle ze szmerem wielkiego oganiacza much, zawieszonego ponad stołem u sufitu.

Tarwin miał naturalnie mapę Colorado w kieszeni, i kiedy się rozmowa zwróciła do spraw Ameryki, wyjął ją i rozłożył, ażeby pokazać położenie Topazu. Z zapałem opisywał piękność tego miasta, nowe budynki, które wzniesiono w ciągu ostatniego roku, pożar, który niedawno zniszczył dzielnicę całą, a którą odbudowano z cudowną szybkością. Miasto zyskało na tem przeszło 100 tysięcy dolarów z ubezpieczenia.

Mimowolnie przesadzał w każdem prawie słowie, podniecany bezbarwnością krajobrazu, który otaczał go tutaj. Na tle Wschodu Topaz stawał się klejnotem.

— Zdaje się, że z tej prowincyi oczekujemy młodej kobiety, Lucyanie?... Z Topazu, prawda? — zapytała pani Estes, podnosząc się jednocześnie, aby wyjąć z koszyczka od roboty list, potwierdzający jej słowa.

— Tak, z Topazu, panna Sheriff. Przysyła ją misya Zenana. Nie zna pan tej osoby?

— Znam ją — rzekł bez wahania. — A kiedy przyjeżdża?

— Z dnia na dzień jej oczekujemy.

— Podług mnie, jest to głupstwem — odezwał się nagle surowo — wysyłać młodą dziewczynę tak samą, zdaleka od rodziców, krewnych i przyjaciół... Jestem pewien, że pani będzie się starała zastąpić jej rodzinę — dodał bardzo żywo, szukając wzrokiem oczu pani Estes.

— Myśląc o naszych dzieciach, o Laurze i Fredzie... zrobimy, co będzie można, aby ta panienka się czuła szczęśliwa.

— To bardzo zacnie z pani strony — rzekł Tarwin z uczuciem o wiele silniejszem, niż tego wymagać mogły sprawy misyi Zenana.

— Czy wolno pana spytać, co cię tu sprowadza? — spytał misyonarz, podsuwając żonie próżną filiżankę, aby nalała mu kawy.

Pan Estes mówił wolno, a wyrazy zdawały się przebijać jakby z trudem przez gęstą, siwiejącą brodę. Twarz miał dobrotliwą i surową zarazem, obejście ceremonialne, a serdeczne i proste, przytem najlepszy zwyczaj patrzania ludziom prosto w oczy, co Tarwin lubił nadewszystko.

— Ja — odparł, odwracając się do okna, jak gdyby miał nadzieję zobaczyć stąd Kasię, idącą przez pustynię — ja właściwie — przyjechałem — poszukuję...

— Poszukujesz pan złota? — przerwał spokojnie misyonarz.

— Złota i — czegoś jeszcze.

Gospodarz wyprowadził gościa na werendę, gdzie było chłodniej i wygodnie; pani Estes z robótką usiadła koło nich. Paląc cygaro, Tarwin zaczął wypytywać o dwór radży, skarby, naszyjnik Naulahka. Gdzie się może znajdować? Czy istnieje rzeczywiście? Czy ma naprawdę wartość, jaką mu przypisują? Przekonał się jednakże wkrótce, że tu w misyi mniej o tem wiedzą, niż przyjezdni ajenci handlowi.

Pan Estes słyszał o tym klejnocie koronnym, ale prócz króla nikt go napewno nie widział. Cała ta sprawa zresztą była mu widocznie zupełnie obojętna, gdyż po krótkiej chwili zmienił przedmiot rozmowy, wypytując młodzieńca o jego zamiary na przyszłość.

— Zapewne się pan przyłączysz do wyprawy poszukiwaczy? — zagadnął go spokojnie.

— Bez wątpienia.

— W rzece Amet wielkich rzeczy pan nie znajdziesz; krajowcy przetrząsają łożysko jej od wieków, a przypuszczam, iż chcesz pan odrazu na wielką skalę zacząć ten interes?

— O tak, na wielką skalę.

Pan Estes mówić zaczął o trudnościach, na jakie niewątpliwie będzie narażony. Przedewszystkiem zdobyć musi pozwolenie najwyższych władz angielskich, ażeby rozpocząć cokolwiek; potem się nie obejdzie bez upoważnienia pułkownika Nolana, które jest niezbędne nawet na czas krótkiego pobytu w Rhatora.

— Przypuszczam, że prócz tego muszę się postarać o pozwolenie radży, aby mnie pozostawiono w spokoju?

— Niezawodnie.

— To dobrze. Pomyślę o tem.

Pani Estes rzuciła przelotne spojrzenie w stronę męża i znowu pochyliła się nad robotą.

VIII.

Dzięki właściwej sobie cudownej łatwości zbliżania się do ludzi, Tarwin w ciągu tygodnia zdobył wiele informacyj, mogących mu być pożytecznemi niezmiernie. Skorzystał też natychmiast ze stosunku z misyonarzem, aby być przedstawionym jedynemu człowiekowi, który widział przedmiot jego poszukiwań, radży Rajputany.

Dnia pewnego obydwaj z panem Estes konno wdzierali się po spadzistej pochyłości skały, w której wykuty był pałac królewski. Minąwszy długie, w skale wykute sklepienie, znaleźli się na dziedzińcu dość obszernym, wyłożonym białym marmurem. Monarcha stał tam właśnie, rozmawiając o przymiotach psa jamnika z dworzaninem, który był prawie w łachmanach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.